Nr. 105. Lwów. — Sobota dnia 5 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się odnawiać z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piusa V. Pap. Jutro: B. 5. p. W. Jana w O. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 29·0 Zachód „ „ 7 „ 23·0 | Długość dnia g. 14 m. 44·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Niemieckie półurzędowe dzienniki wciąż tajemniczo przebąkują o jakiemś naprężeniu się niemiecko-rosyjskich stosunków. Jaki cień padł między Berlinem a Petersburgiem, tego nikt nie wie, ale że cień jest, to ma być faktem. Wczoraj przytoczyliśmy słowa *Berl. Polit. Nachrichten*, które rzekły, że jest gorzej, niż było, a będzie gorzej, niż jest, czyli, że polityczny barometr wciąż spada; w otrzymanej dziś *Gazecie Kolońskiej* znajdujemy takie westchnienie: „Stosunki nasze z Rosją widocznie się psują! Zapewne będziemy musieli przystać na wszystkie życzenia Anglji!“ Wygląda to na pogróżkę caratowi, bo nadreńska gazeta widocznie daje do zrozumienia, że Anglja podaje Niemcom dłoń do sojuszu pod warunkami, na które dotąd Berlin nie chciał się zgodzić przez wzgląd na Rosję. Wątpimy, żeby nad Newą zrobiła ta pogróżka wrażenie, bo komuż nie wiadomo, że gabinet Salisbury'ego mocno dba o opinję John Bulla, a ten wcale nie chce wyjść z wygodnej pozycji „przychylnego spektatora.“ Nie można nic zgoła sądzić o tem nieporozumieniu między Niemcami a Rosją, bo nie wiadomo ani jego przyczyny, ani rozmiarów. Informacja ze sfer dyplomatycznych berlińskich tak opiewa: „Mnożą się znaki złego humoru, w który rząd rosyjski wprawia tutejszych kierowników dyplomatycznych. Oni nie głoszą *urbi et orbi*, że jest naprężenie, ale zapytani, wyraźnie nie przeczą jego istnieniu.“ Czyż to są „znaki,“ a jeśli niemi są, to jakże się „mnożą“? — Wobec znanego paplarstwa prasy, dziwnie wygląda ta wielka tajemnica, nasuwająca przypuszczenie, że może tu idzie jeno o sporządzenie jakiejś giełdowej pieczeni w sosie z rubli, nabytych po tanim kursie. Ale słuchajmy dalej owej informacji ze sfer dyplomatycznych. „O ile można zajrzeć w przyszłość, trudno się spodziewać, żeby to naprężenie nie wzrastało, — głosi ona. — Uwzględniając zimną krew i prawidłowe zachowanie się niemieckich dyplomatów, koniecznie trzeba domyślać się ważnych rzeczy z faktu, że dziennikom półurzędowym pozwolono dać silną przestrogę co do stosunku do Rosji.“ A to nie ma zgody. „Prawidłowe zachowanie się i zimna krew“ niemieckich dyplomatów już nieraz pozwalała półurzędowej prasie robić straszny hałas, zapowiadać wojnę nieuniknioną, gotową lada dzień wybuchnąć, a przecież to zawsze okazywało się sztuczką, ułożoną bądź dla zdobycia kredytów militarnych, bądź dla przeforsowania septennatu. Lecz słuchajmy dalej: „Czy owo naprężenie — mówi informacja — wynikło w skutek tego, że wodzowie panslawizmu jak hr. Tołstoj, hr. Ignatjew i jen. Bogdanowicz znów wszechwładnie opanowali rządy i swojmi ludźmi obsadzili wszystkie wysokie posterunki, czy też w skutek tego, że Rosja w niczem nie zmienia swej militarnej postawy nad granicą, czy wreszcie z jakiego innego powodu — o tem dziś nic powiedzieć nie można. Faktem jest tylko niewątpliwym, że stosunki między Niemcami a Rosją znów zaczęły się układać nieprzyjaźnie.“

Oto i wszystko. Widocznie nową zasadę do polityki chcą wprowadzić dyplomaci niemieccy, — zasadę dogmatyczną. Jest źle i basta, a wy, laicy, macie w to wierzyć, albowiem są „znaki“, lubo dla was niewidzialne. Niech że tedy wyznawcy niemieckiej polityki wierzą w objawienie swych dyplomatów, my zaś poczekamy na znaki widome dla zwykłych śmiertelników.

Dla nas jedynym niepomyślnym znakiem ogólnego znaczenia jest zanikanie sił cesarza Fryderyka. On tak osłabł, że już nie może nawet podpisów swych kłaść na tych niewielu aktach, które sobie do sankcji zostawił, inne zdawszy na syna. Teraz już wszystkie dokumenta podpisuje następca tronu, kładąc dopisek: „W zastępstwie J. M. cesarza i króla.“ Biuletyny urzędowe głoszą, że „stosunkowo“ stan chorego jest zadawalniający. Owo „stosunkowo,“ to bardzo wygodny wyraz, a w rzeczywistości stan chorego jest taki, że wymyślono dlań jakiś słoneczny namiot, w którym siedząc, nie czuje zimna rozchodzącego się po ciele. Może jednak to nowe przesilenie, które się w innej objawiło formie, przeminie tak szczęśliwie, jak poprzednie. Dr. Bardeleben jest podobno pełen otuchy, a niebezpieczeństwo rychłej katastrofy zapewne nie jest przewidywane, skoro cesarzowa wyjechała w okolice nawiedzione powodzią nad Łabą, a dr. Mackenzie wybiera się na parę dni do Londynu.

Parlament rzymski przystąpił do końcowego obrachunku ekspedycji massawskiej i do zamknięcia całej tej niefortunnej akcji, rozpoczętej przed cztery lata temu w nadziei, że Włochy zdobędą nowe ogromne i bogate kraje i staną się mocarstwem kolonialnem, jak Francja lub Anglja. Z Zielonej Księgi, złożonej przez rząd na stole parlamentu, dowiadujemy się, że były minister spraw zagranicznych Mancini z trzech powodów uznał konieczność zagarnięcia Massawy. Więc naprzód dla tego, że Egipt ustąpił z Sudanu, a Porta nie chciała kraju tego obsadzić, przez co on, zdziczały, wielce szkodziłby włoskiemu handlowi kością słoniową; następnie, że Anglja nie chciała w tych stronach zająć ani jednego punktu, przez co tam mogłoby się wkwaterować inne mocarstwo (Francja); i wreszcie dla tego, że honor narodowy domagał się pomsty za wymordowanie przez Sudańczyków naukowej ekspedycji włoskiej. Kiedy te powody, wyłuszczone w okólniku, włoski minister podał do wiadomości obcym mocarstwom, wówczas p. Ferry, który wtedy stał na czele francuskiego rządu, rzekł do p. Menabrea, włoskiego ambasadora: „Sądzę, że Włochy nie są tak bogate, aby mogły się rzucać na takie przedsięwzięcia. Nie mają one sił do utworzenia tak wielkiego kolonialnego państwa, jakiemi np. są Indje.“ Dał więc wtedy do zrozumienia p. Ferry, że Francja domyśla się tajnych celów włoskich, ale przeszkadzać im nie będzie, bo wie, że się nie powiodą.

Tak też się stało. Klimat w tamtych stronach jest niemożliwy dla Europejczyków. Z nastaniem pory letniej trwają tam długie posuchy, rzeki wysychają, na ognistem niebie nigdy się nie pokaże ani jeden obłoczek, piaski rozpalają się tak, że stąpać po nich trudno, powietrze nagrzewa się do + 57° Celsjusza, a więc jest gorętsze od temperatury ludzkiego ciała. Wtedy tam Europejczyk nic na sobie nie może, staje się zupełnie bezwładnym, a tymczasem autochtonowie wytrzymują te upały, mogą się ruszać, mogą wojować.

Negus abisyński byłby się mocno dał we znaki Włochom, ale mu z tyłu zagroziło powstanie sudańskich derwiszów; więc 31 marca napisał do jen. San-Marzano, proponując mu pokój i sojusz do wspólnej wojny z derwiszami. San-Marzano odrzucił propozycję, bo przyjąć jej nie mógł dla niesłychanych upałów i wtedy negus mu napisał: „kiedy tak, to odtąd nie posyłajże do mnie gońców pokoju, ani ja ich do ciebie nie poszlę.“

Minął miesiąc — i oto Crispi nagli parlament, aby postanowił, co nareszcie uczynić z tą nieszczęsną ekspedycją do Massawy. Dziś się skończy dyskusja nad tym zamiarem. Jest wniosek zupełnego wycofania wojsk, ale zapewne tak będzie, że Włosi zatrzymają samo tylko portowe miasto Massawę, otoczone wygodnemi do obrony wzgórzami, a z resztą kraju ustąpią.

Winogrona afrykańskie okażą się kwaśnemi dla łapczywych Włoch. Crispi na tem nic nie utraci w opinji publicznej, bo wziął tę sprawę z dobrodziejstwem inwentarza i zawsze o niej niechętnie się wyrażał.

Nowy serbski gabinet, gabinet „silnej ręki“, jak go nazywają, zapowiada przez usta ministra spraw zagranicznych, który okólnik do posłów serbskich rozesłał, że celem rządu jest zaprowadzenie ładu, wytępienie administracyjnej korupcji, podniesienie powagi rządu i królewskiej władzy, a ściganie bezwzględne wszystkich agitacyj nieserbskich. To ostatnie srodze rozgniewa panslawistów i zapewne skłoni Rosją do jakiegoś kroku, który doda panslawistom serbskim otuchy. Już właśnie donoszą, że do Belgradu pójdzie p. Hitrowo z Bukaresztu, a jego miejsce zajmie spokojny p. Persiani, który dotąd był posłem w Belgradzie.

Korespondencje.

Wiedeń 2 maja.

(?) „Burza w szklance wody“ — oto sygnatura dnia wczorajszego i dzisiejszego. Że taka burza kończy się bez piorunów i strat, to wiadomo. Powodem do burzy mowa ministra Gautscha. Trudno to zrozumieć, że tak jest, a już za granicą niewątpliwie nikt tego nie zrozumie. Cóż bowiem minister mówił? Gdyby mowę jego wziąć pod rozbiór samą przez się, bez oglądania się na chwilowe warunki i okoliczności parlamentarne, to zdaje się trudnoby znaleść jakąkolwiek znaczniejszą grupę posłów, któraby mowy tej nie podpisała. Jak cały rząd, tak szczegółowo ministra Gautscha zaczepiono z prawej i z lewej: z lewej, że gubi państwo, że wydaje je na łup krajom, narodowościom; z prawej, że kraje i narodowości wydaje na łup molochowi germanizacji, centralizacji i nadto, że osobiście nienawidzi Czechów i Słoweńców. Minister na to oświadczył, że to wszystko nie prawda. Kierownictwo oświaty musi stać po nad partjami, dbać o rzecz, o oświatę, o wychowanie, a niemniej o interesa państwa; trzeba państwu dać co jego, a krajom co ich jest; trzeba żeby ci, którzy prawniczą państwową karjerę obierają, posiadali język niemiecki, bo stopnia ukształcenia minister obniżyć nie zezwoli. Zasady te my bezwarunkowo akceptujemy. Tymczasem Czesi mają jeszcze na wątróbce owe dekreta szkolne i mają przekonanie, że ich minister nienawidzi, lubo tego niczem udowodnić nie zdołają. Do oponentów czeskich przyłączają się Morawcy niektórzy i Słoweńcy — dla czego? bo organa centralistów wyrządzają im tę psotę, że ministra tego biorą w obronę, że go smarują miodem, jakoby do nich należał, on, minister gabinetu Taaffego! Ks. Liechtenstein zaś bawi się zbyt często w *enfant terrible* parlamentu, podoba sobie obecnie w mętnej wodzie, żeby ułowić przekazanie swojego wniosku szkolnego do komisji, więc kokietuje z wszelakiemi malkontentami. Wynikają stąd spory, starcia zakulisowe, wypadeczki drobne i bez znaczenia, które tylko w pismach opozycyjnych są rozwadniane na całe szpalty, żeby im nadać jakieś znaczenie. Starcia te nie są ani przyjemne, ani pożądane; zabierają czas, ale z takiej plewy nigdy nie może być mąki — choćby czasem, chwilowo, zdawało się, że jakieś podziemne wulkany grają. Polacy w sprawach tego rodzaju działają tak, jak tego ich stanowisko wymaga: łagodzą, pośredniczą, uśmierzają. Taką akcją zajmował się też wczoraj i dzisiaj p. Grocholski. Za jego inicjatywą nastąpiła rozmowa między hr. Taaffem i p. Gautschem z jednej strony, a przywódzcami Czechów i Słoweńców z drugiej; jeszcze raz *pro foro interno* wysłuchano zarzutów i żalów, dowiedziano się i zrozumiano, że z myszy nie można zrobić słonia, ani też że nikt myszy się nie ulęknie — i lepsze przekonanie musiało zwyciężyć. Taktyka czeska wymaga od czasu do czasu starć, a już wobec zdemoralizowanej przez niesumienne pisma, jak *Narodni Listy*, opinji w Czechach muszą nawet poważni posłowie czescy demonstrować ostrą taktyką, że są, czuwają i biją się — choćby z wiatrakami. Jedna jest rzecz wielce pożałowania godna, oto, że z powodu drobnych starć, minister Gautsch tylko odpierał napady, a wcale tym razem nie wystąpił z pozytywnemi zapowiedziami, ani też ze sprawozdaniem z prac już dokonanych około sprawy r e f o r m y s z k ó ł ś r e d n i c h.

Nie pytano o to w parlamencie! więc minister nie odpowiadał, a to przecież tysiąckroć ważniejsze, niż zeszłoroczne rozporządzenia szkolne i inne *gravamina*. Szkoda wielka, że K o ł o p o l s k i e nie uznało za potrzebne podnieść poziomu debaty nad budżetem ministerstwa oświaty przez przypomnienie i uzasadnienie nagłości r e f o r m y s z k ó ł ś r e d n i c h. Byłby niewątpliwie minister skorzystał ze sposobności i postęp swojego programu wyłuszczył.

Rezultat zaś głosowania nad budżetem oświaty złożył ponownie dowód jak dalece pisma opozycyjne swojemi kłamliwemi relacjami tylko fałszywe alarmy szerzą. Przecież tylko 53 posłów głosowało przeciw budżetowi.

Według węgierskich źródeł ma zwołanie delegacyj wspólnych nastąpić dopiero w pierwszych dniach czerwca.

Smutna to rzecz w każdym razie, że tak trudno, tak ciężko idą obrady w Wiedniu, iż Rada Państwa nie upora się prędzej z robotą.

Co do ustawy gorzelnianej donoszą z Pesztu: „Ustawa przejdzie w Wiedniu bez modyfikacyj na szkodę skarbu węgierskiego. Polacy oponować nie będą, gdyż i bez nich ustawa przeszłaby, a zapewne już nigdy nie zdarzyłaby się dla nich taka sytuacja, żeby mieli na 24 lat naprzód zapewnione odszkodowanie ze strony państwa. Gdyby ustawy gorzelnianej nie zawotowano, to Węgrzy nie uchwaliliby wcale ustawy cukrowej i z końcem sierpnia nie byłoby zgoła żadnej ustawy cukrowej, ustałyby też bonifikacje eksportowe, a Węgry nałożyłyby sobie poprostu podatek akcyzowy od cukru, także od tego, który z Austrji otrzymują.“ Jest to faktyczna prawda, która dodatkowo sytuację tłómaczy.

Z Rady państwa.

Wiedeń 1 maja.

223 posiedzenie zagaja prezydent Smolka po godzinie 10.

Między petycjami znajduje się jedna dziennikarza Józefa Grafa, w której petent zastrzega się przeciw wycieczkom, jakich poseł dr. Knotz dopuścił się w Izbie przeciwko niemu. (Wielka wesołość na lewicy).

Izba przystępuje do dalszych rozpraw szczegółowych nad budżetem.

Zabiera głos minister oświaty dr. G a u t s c h v. F r a n k e n t h u r n i przemawia jak następuje:

Wys. Izbo! Zapewne nie jest to łatwem zadaniem, po atakach jakie wczoraj tak z lewej jak i z prawej strony tej wys. Izby na ministra oświaty uczyniono, bronić polityki rządu na polu pedagogicznem. Starając się jednak wypełnić to zadanie według skromnych sił moich, zwrócić się muszę naturalnie przedewszystkiem do tej mowy, która zajmowała się zasadniczemi i najważniejszemi kwestjami wychowania i pedagogiki państwowej.

Mowy p. posła z celowieckiej Izby handlowej śledziłem z największem zajęciem. Spodziewałem się znaleźć w niej świetne myśli w równie świetnej formie na temat wychowania publicznego. Wysłuchawszy tej mowy nie mogę się jednak pozbyć uczucia pewnego rodzaju rozczarowania. Formę znalazłem świetną, treści jednak, o ile ona mojego dotyczy wydziału, nie znalazłem. Szanowny pan poseł celowieckiej Izby handlowej podniósł jeden tylko zarzut, obchodzący mój wydział, a mianowicie dotknął rozporządzenia, dotyczącego tak zwanych doradczych ciał przemysłowych. Mówił o tem w formie, znanej mi nazbyt z wielu artykułów dziennikarskich. Może będzie mi daną sposobność wyjaśnienia stanowiska ministerstwa oświaty przy omawianiu zarzutów innego mówcy, na teraz ograniczę się tylko do niektórych pomniejszych uwag. — Przedewszystkiem chciałbym skonstatować, że rozporządzenia, o które idzie, nie wydał minister oświaty bez porozumienia się z kolegą, dzierżącym tekę ministra handlu, ale owszem za jego najzupełniejszą zgodą.

Minister omawia następnie szczegółowo zarzuty podniesione przeciw owemu rozporządzeniu, i wykazuje, że nie dotyka ono w żadnym kierunku kompetencji centralnej komisji dla spraw przemysłowych, ani też inspektorów przemysłowych. (Pos. H e r o l d: Niestety!). Nie wiem, co z tego rozporządzenia wyniknie. Nie mam wiele talentu proroczego, to jednak skonstatować mogę, że dopóki ja sprawuję urząd ministra oświaty, wszelkie rozporządzenia będą wydawane w tym duchu w jakim postanowione zostały. Owe ciała doradcze są instytucjami, które mają głos doradczy, w żadnym jednak razie nie służy im prawo decydowania o rzeczy.

A teraz pozwólcie mi panowie powrócić do tego nadzwyczajnego kursu filozofji, który szan. poseł celowieckiej Izby handlowej wczoraj w tej wys. Izbie wyłożył. Akceptował on te zasady, które przed 150 laty wielka cesarzowa w swej uszczęśliwiającej narody mądrości jako słuszne uznała. Zapewne nikt w tej wys. Izbie nie wątpi, że na owe czasy były to zasady słuszne. Od tego czasu jednak wynaleziono dla rozwoju ludów nową zupełnie podstawę: konstytucję, podstawę, której szan. poseł celowieckiej Izby handlowej wczoraj w wywodach swoich bynajmniej nie dotknął.

Pragnę pominąć zupełnie liczne a starannie w mowie jego nagromadzone przycinki do mojej osoby. Takie przycinki nie obrażają mnie wcale. Atoli szan. p. poseł co do mojej osoby użył także wyrazów: „roztropna beztroskliwość“. Powiedział on, że udaję zabitego lisa, czyli przełożywszy to naturalistyczne porównanie na język stylowy, iż unikam grotów padających w walce stronnictw przez to, iż ograniczam się ściśle do mego wydziału. Owóż, już choćby z tego, co się wczoraj w tej wys. Izbie działo, może wys. Izba powziąć przekonanie, że bynajmniej grotów tych nie uniknąłem. Ale szan. p. poseł wyraził także przekonanie, iż albo nie posiadam żadnej opinji politycznej, albo też udaję, że jej nie posiadam. Tak nie jest. Zawsze bowiem są na świecie ludzie, którym się zdaje, iż żadnego przekonania politycznego nie ma ten, kto ich przekonań nie dzieli.

O jakież to polityczne zasady rozchodzi się w tym wypadku? Z jednej strony idzie tu o mniemanie szan. posła celowieckiej Izby handlowej, że państwo winno przejść do porządku dziennego nad rozwojem i potrzebą rozwoju każdej poszczególnej narodowości, z drugiej strony zaś, że tylko naród, z jego nieumiarkowanemi — rzecz naturalna — roszczeniami ma mieć głos, nigdy zaś państwo i całość. Nie hołduję żadnej z tych zasad. Bo i ja mam przekonanie polityczne, nie udaję martwego lisa. Według mego przekonania istnieje całość i części; państwu należy oddać co jest rzeczą państwa, krajom co jest rzeczą krajów. Może to nie bardzo roztropnie i może nie bardzo błogo wypowiadać w naszych czasach takie zdania, atoli wys. Izbo! nadchodzi czas, kiedy konieczność, ta wielka mistrzyni życia, zasadzie tej, przynajmniej w teorji, wywalczy zwycięztwo.

A teraz przejdę do tego, co szan. poseł z Czasławia (Herold) przeciw mnie przytoczył. Pod względem siły zarzuty te nie pozostawiają nic do życzenia. Żyjemy w czasach gorączkowej, może zanadto rozgorączkowanej walki politycznej; jest to czas, w którym bardzo dobrze się dzieje trybunom ludowym, pełnym talentu i temperamentu, bojowcom, których herolda (wesołość) właśnie przed chwilą słyszeliśmy. Bojowcy ci potrzebują jednak wroga, z którymby walczyć mogli. Wroga tego szukali i znaleźli nareszcie w osobie ministra oświaty. (Pos. H e r o l d woła: Tak jest!)

Przyjdzie może wys. Izbo czas, kiedy sprawy szkolne będziemy oceniali wyłącznie ze stanowiska czysto rzeczowego. Ale stanie się to tylko w tym wypadku, jeśli o rzeczach tych mówić będą mężowie, mający dość w tych sprawach biegłości, nigdy zaś nie stanie się to na zgromadzeniach wyborczych i ludowych, które tak bardzo zajmowały się mojemi rozporządzeniami szkolnemi, a zwoływane były przez ludzi stojących pod względem usposobienia politycznego tak bardzo blisko obok p. deputowanego z Czasławia. Moi panowie! Nie na to się odbywają zgromadzenia tłumne aby nad jakąś sprawą wspólnie pomówić, rozebrać ją, zbadać, opracować. Ludzie nie schodzą się po to, ażeby sobie wyrobić jakieś przekonanie, ale po to, ażeby swoje zdanie wypowiedzieć. A aby je wypowiedzieć w sposób taki żeby tłumy porwać, trzeba zapału; albo zapału w

---

26)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Mówili panu więc, że ja do Sędziszewa nie wrócę?

— Tak... mówili... przynajmniej ja tak zrozumiałem.

Rózia, która już od początku rozmowy powstrzymywała wzruszenie, teraz nagle zarumieniła się mocno, i strumień łez popłynął po jej policzkach.

— Nie chcą, bym wróciła! — zawołała, łkając.

Usiłowała się uspokoić, chciałaby była nie dać obcemu widoku swego rozżalenia.

— Przebacz pan, — rzekła wreszcie, — to takie nie mądre, dziecinne usposobienie... nie cierpię siebie za ten płacz...

— Jeżeli pani chcesz, zapomnę, żem go widział.

— Przyrzeknij mi pan tylko, że o tem dzieciństwie nie wspomnisz pan ani Zeni, ani Mieciowi.

— Przyrzekam.

— Dzieci tam zdrowe?

— Tak, widziałem je.

— Widziałeś je pan?

W wykrzykniku Rózi dźwięczała zazdrość. Zamyśliła się, patrząc na słoneczny krajobraz. Cała okolica kąpała się w błyskotliwych barwach, cień był tylko u jej nóg, rzucony przez dom na trawnik z klombami róż, z których kilka kwitło jeszcze. Władysław patrzał na zamyśloną twarz dziewczyny, znajdował ją piękną i pełną powabu, nie chciał przerywać milczenia. Rózia nic przed sobą nie widziała. Myślała:

— „Więc oni mię tam już nie chcą! Dobra ciocia, że mi zostawiła schronienie... mogę nie być natrętną..“

Zaraz potem wszakże zawstydziła ją myśl, że dostatki ciotki uczyniły ją szczęśliwą. Mogła przecie być nauczycielką, dawać lekcje muzyki i żyć z własnej pracy... nawet wtedy, gdyby jej Miecio nie oddał jej schedy.

— Wszak jabym mogła być nauczycielką muzyki? — ozwała się, zwracając się szybko ku Rażyńskiemu. — Znalazłabym lekcje?

— Czy pani zamierzasz poświęcić się nauczycielstwu? — zapytał Władysław, śmiejąc się.

— Nie, ale mogłabym sobie zarobić na życie... ja i dawniej myślałam o tem niekiedy... gdybym nie była odziedziczyła Trzebnik, gdybym nic nie miała, zawsze mogłabym nie być ciężarem nikomu?

— Zamieszkałabyś pani w mieście, w jakiej małej stancyjce...

— Tak, tylko wysoko, na czwartem piętrze, żebym mogła mieć widok rozległy... naprzykład widok na Wisłę...

— I od rana do nocy biegałabyś pani od ucznia do ucznia...

— W niedzielę chodziłabym na dalekie spacery lub pływałabym po Wiśle w łódce, oglądałabym wystawę obrazów, czasem poszłabym do teatru... tylko nie na tragedje...

— Pani tragedji nie lubi?

— Nie mogę patrzeć na tych ludzi, którzy cierpią, umierają, zabijają się... już nigdy na żadnej tragedji nie będę.

— Pani lubi się śmiać?

— O lubię!... to jest: lubiłam dawniej... teraz zdaje mi się, że nie będę się już śmiała.

— Jakto, nigdy?

— Nigdy.

Przy tych słowach twarz Rózi przybrała wyraz smutku. Władysław wstrzymywał się od śmiechu.

— Czy ten smutny nastrój — to przygotowanie do roli poważnej nauczycielki?

— Jabym właśnie wtedy może wesołą była.

— Więc panią przygniata ciężar dostatku?

— Nie... pan mię nie rozumiesz... ja bardzo lubię Trzebniki, spojrzyj pan, jak tu ładnie!... ale, gdybym pracowała od rana do nocy, może byłoby mi weselej.

— Pani tu jesteś bardzo samotna. Dlaczego pani opuściłaś Sędziszew?

Rózia spojrzała na pytającego. Przypomniała sobie, że był to przyjaciel Zenony, że może okradał Mieczysława z jej przywiązania; jakieś gorzkie uczucie zabolało jej serce.

— Mój charakter jest widocznie taki, że ze mną ludziom nie dobrze, — odparła, — nie umiem im być miłą i pożyteczną.

— To jakiś szkaradny charakter, — rzekł Władysław, który chciał uspokoić rozżalenie, dźwięczące w głosie Rózi.

— Nie jest tak zły, ale widać niemiły, nie stworzony do tego, by go lubiano... Są takie rzeczy na świecie... Wczoraj użalałam się nad krzakiem piwonji, którą sama ogrodnikowi wyrzucić kazałam.. Nikt nie lubi piwonji, wszyscy ją z ogrodów wypędzają, a gdyby ją sądzić bezstronnie... nie jest znowu tak brzydka... ale niesympatyczna...

— Pani jesteś róża, nie piwonja.

— Dano mi na chrzcie niestosowne imię... są i róże niemiłe... choć temu nie winne.

— Tak, sympatyczność nie zawsze idzie w parze z przymiotami...

— Kwiaty nie mogą ustąpić same, trzeba je wykopać i wyrzucić; ludzie, czujący, że są niesympatyczni, usuwają się... usunąć się powinni.

— Mogą znaleźć takich, dla których miłymi będą.

— Takich już nie ma. Sam pan powiedziałeś, że umarli nie wracają.

— Trzeba poszukać żywych.

— Nowych, obcych ludzi? Nie, nie chcę!... Do znajomych dawnych nie mam szczęścia... nawet moje przyjaciółki z pensji pisywać do mnie przestały.

— Masz pani jednę: muzykę.

— Tak.. jakże ja panu wdzięczna byłam za fortepian!... jestem dłużniczką pana... Ile panu jestem winna?

Rażyński wymienił sumę.

— Zaraz przyniosę pieniądze, żeby potem nie zapomnieć... leżą przygotowane.

Wybiegła.

Władysław rozglądał się wkoło. Wydało mu się miłem, zachwycającem to otoczenie, w którem żyła Rózia. Sam na sam z młodą dziewczyną miało dla niego powab niewysłowiony.

— „Co za rozkoszna rzecz — nie przeczuwać żadnej mamy w odwodzie,“ — pomyślał.

Miało to wszakże swoje niekorzyści. Właśnie dlatego, że Rózia była sama, trzeba było być bardzo oględnym w słowach. Grzeczności, które można prawić pannom, gdy mama jest na drugim końcu salonu, tutaj musiały być wyłączone. Nic łatwiejszego, jak spłoszyć ptaka.

— Wszystko jest uregulowane, — rzekł, chowając do pugilaresu pieniądze, przyniesione mu przez Rózię, — ale kupiec dodał do fortepianu nuty... pozwolił mi wybrać kilka arkuszy nut...

— Starych nut na zawijanie przesyłek, — rzekła, śmiejąc się, Rózia, — zaręczam, że dał „*la Prière d'une vierge*“ Bądarzewskiej. Utworu tego nadrukowano masę, księgarze nie wiedzą, co z nim robić, bo już go dzięki Bogu grać przestano. Na pensji jedna z moich koleżanek wiecznie mię nim męczyła.

— Pani przejrzysz te nuty?

— Może zrobię w nich jakie odkrycie... Lubię kompozycje nowe, nieznane...

— Lubi pani nowość w ogóle?

— Kocham stare rzeczy, kąty domowe, ludzi znajomych, a lubię nowość: podróże, piękne widoki, utwory muzyczne, pierwszy raz odczytywane.

— I nowych ludzi?

— O, także i ludzi... pamiętam, jak mię zajęli dzicy w ogrodzie zoologicznym w Berlinie.

— Żałuję, że nie jestem Hotentotem albo Albinosem.

— O, nie, bardzo proszę, na gościa wolę Europejczyka cywilizowanego. Przynajmniej mogę mu ofiarować potrawy pieczone i gotowane, nie potrzebuję myśleć dla niego o surowem mięsie i surowych rybach, — dodała, widząc, że na werandę wnoszono podwieczorek, który podać kazała. — Morele, moją ręką zbierane. Obrodziły tego roku ogromnie. Biedna ciocia, lubiła je bardzo!

(C. d. n.)

miłości, albo zapału w nienawiści. Gdy chodzi o to, żeby zająć pewne stanowisko wobec wielkich wypadków, lub w obec wielkich idei, wtedy człowiek utalentowany i śmiały może łatwo porwać tłumy; ale inaczej ma się sprawa, gdy chodzi o to, żeby z małych rzeczy zrobić wielkie. W takim razie umiarkowanie nie popłaca. Umiarkowanie jest właściwie bardzo nudną boginią, chociaż zresztą wcale dobre posiada przymioty. Bogini ta uczyniła narody wielkiemi, zbudowała i podtrzymywała państwa, ale ani jednego mityngu dotąd nie zentuzjazmowała.

Mogę wys. Izbę zapewnić, że owa nieprzyjaźń i nienawiść, przeciw której tu podejmuje się walkę, wcale nie istnieje. Administracja oświecenia publicznego w rozporządzeniach swych nie kieruje się ani sympatjami, ani antypatjami; lecz tylko skromną intencją spełnienia swego obowiązku administrowania i to ile możności dobrego administrowania wśród trudnych okoliczności. W tem liczy na poparcie tych tylko, którzy równie jak administracja oświecenia publicznego są tego może starofrankońskiego zdania, że przedmiotowość, umiarkowanie i sprawiedliwość są cnotami, i to wielkiemi cnotami.

Ale pan poseł czasławski uczynił mi dwa zarzuty, na które odpowiedzieć muszę. Po pierwsze nazwał mnie wrogim szkole ministrem oświecenia — *lucus a non lucendo*! Zdaje mi się, że zadanie moje na tem polega, żeby rozpowszechniać oświatę i krzewić ją u wszystkich ludów rozległego państwa tego; a ponieważ w roku zeszłym miałem zaszczyt złożyć w tej wysokiej Izbie oświadczenie, że nigdy nie mogę pozwolić na to, żeby obniżono stopień wykształcenia w naszych szkołach średnich, przeto wobec wywodów pana posła czasławskiego oświadczenie to dziś uogólnię: nie mogę dopuścić obniżenia stopnia oświaty w ogóle pod żadnym zgoła warunkiem. Ale pan poseł czasławski powiedział także, że zwracanie uwagi na sytuację finansową państwa jest niegodnem ministra oświaty. Otóż moi panowie, radbym poznać ministra, który w charakterze swym jako członek rządu, nie miałby względu na finansową sytuację państwa i radbym poznać także ministra oświecenia, którýby nie powodował się względami pedagogicznemi. I dla tego odpieram owo twierdzenie stanowczo, a to z tem większą stanowczością, że milczeniem pomijam owe obelgi, które odnoszą się do mojej osoby.

W porównaniu z temi wywodami umiarkowaną, co prawda, pod względem formy wydaje się mi mowa pana posła praskiego (Riegera); ale pod względem stanowczości, obrona interesów ludu czeskiego przez sędziwego jego przywódzcę z pewnością nic do życzenia nie pozostawia. Zdaje mi się, że po uważnem przysłuchaniu się rozprawom wczorajszym, w tej chwili pewnie nie byłoby na miejscu bronić obszernie owego rozporządzenia, które bez przyczynienia się z mojej strony — muszę to wyraźnie nadmienić — pospolicie rozporządzeniem dyslokacyjnem nazwano (rozporządzenie o zwinięciu kilku zakładów i klas).

Od dawna wszyscy ludzie światli wytworzyli sobie zdanie, że pewne kategorje zakładów szkolnych przeżyły się; od dawna przyznano, że pewna frekwencja nie może już wykazać racji bytu pewnego zakładu; a spodziewam się, że o tym temacie obszernie jeszcze przed wys. Izbą pomówić będę miał sposobność. Na dziś nadmienię tylko, że twierdzenie p. posła praskiego, jakoby rząd co do umów, zawartych z niektóremi gminami był postąpił sobie z szorstką bezwzględnością, może nie zupełnie zgadza się z faktami. Administracja oświecenia publicznego, która pod względem skarbowych szkół średnich, nie obciążonych takiemi umowami, natychmiast rozpoczęła wykonywać swoje postanowienia, co do innych szkół uwiadomiła o postanowieniach swych gminy i kompacyscentów; rozpoczęła z niemi rokowania, wyznaczyła im stosowne termina, termina te kilkakrotnie przedłużała, brała wzgląd na życzenia gmin i przez to osiągnęła też, że obecnie rokowania tak daleko postąpiły, iż jak mi w tej wysokiej Izbie wypowiedzieć wolno, przeprowadzenie kroku tego, które na wszelki sposób nastąpi, nie będzie już napotykało na dalsze trudności.

Że administracja oświecenia publicznego w tym wypadku nie postąpiła sobie bezwzględnie, najlepiej pewnie dowodzi sprawa pilzneńska. Gdy miasto Pilzno udało się do administracji oświecenia publicznego bynajmniej nie omieszkała, wobec ofiarowanych przyczynków do kosztów i wobec przytoczonych motywów, natychmiast wypowiedzieć w zasadzie swoją skłonność do zgodzenia się na sprawę. Mogę stwierdzić, że w tej chwili rokowania stanęły już na tym punkcie, że skoro tylko owe przyczynki, co do których w ogóle zachodzi jeszcze drobna niezgodność, będą wypłacone, nie będzie pewnie już ulegało wątpliwości, że się do założenia tej szkoły, a przynajmniej do otworzenia jednej klasy, przystąpi się już w następnym roku szkolnym.

Pan poseł praski poruszył też szereg punktów całkiem uchwytnych. Jednym z tych punktów jest kwestja fakultetu teologicznego w Pradze. — Zupełnie pojmuję, że przeciw stanowi rzeczy, jaki pod tym względem obecnie panuje w czeskim uniwersytecie praskim, liczne podnoszone są skargi i zarzuty. Nie ulega wątpliwości, że wedle istniejących norm prawnych lud czeski musi to pewnie ciężko odczuwać, że część synów jego poświęcająca się studjom teologicznym studjuje teraz jeszcze na uniwersytecie niemieckim a nie na czeskim. Ale proszę wysoką Izbę zważyć, że chodzi tu nietylko o kwestję nauki publicznej i organizacji uniwersytetu, lecz także o ważne interesa wyznaniowe w samych Czechach, i dlatego Rząd dotychczas nie mógł przedsięwziąć uregulowania tej sprawy. Wedle teraźniejszego położenia rzeczy można jednak spodziewać się, że w niedalekiej przyszłości będzie można kwestję tę rozwiązać, a to w sposób równie odpowiadający wynurzonym życzeniom jak potrzebom wyznaniowym, które tu wymagają uwzględnienia.

Inny punkt, który stał się przyczyną skarg licznych, tyczy się owego rozporządzenia, które szanowny poseł celowieckiej Izby handlowej nazwał wczoraj kartą białego papieru, do której nie przywiązuje wartości; kartą papieru, przeznaczoną dla kilku jurystów. Pod tym względem także jestem innego zdania niż pan poseł celowieckiej Izby handlowej; ja przywiązuję pewną wartość do tej karty papieru, również i panowie z Czech. Przywiązuję wartość z mego stanowiska nie widząc w całem tem rozporządzeniu nic zgoła innego jak tylko kautelę, ażeby ci młodzieńcy, którzy otrzymują kwalifikację do służby publicznej, władali też językiem niemieckim w tym stopniu, jakiego w Austrji dla służby publicznej bądź co bądź potrzeba i to bezwarunkowo potrzeba. Panowie z Czech przywiązują doń wartość z innego stanowiska, ze stanowiska, które ja z pewnością pojmuję, a mianowicie z tego stanowiska, że rozporządzeniem tem stworzono coś, czego nie ma na żadnym innym uniwersytecie (tak jest! z pomiędzy Czechów), tj. że młodzieńcowi studjującemu na uniwersytecie czeskim w Pradze, choć nie ma chęci poświęcić się służbie państwa, odjęta jest możność osiągnięcia stopnia akademickiego bez wykazania się ze znajomości drugiego języka krajowego. — Chcąc się uporać z tą kwestją, musimy przeto jasno poznać różnice w systemie naszych egzaminów państwowych.

Chodzi tu z jednej strony o dwa egzamina, które niewątpliwie dają kwalifikację do służby publicznej, t. j. sądowy i prawno-polityczny egzamin państwowy. Kto te złożył, otrzymuje kwalifikację do wstąpienia do służby publicznej, a to nietylko w Czechach, nie ma bowiem egzaminów państwowych dla poszczególnych krajów, lecz w całej Austrji i tak być musi, bo w życiu państwowem trudnoby nam było obejść się bez tych licznych, skrzętnych i utalentowanych żywiołów, które rok w rok z Czech w innych także częściach państwa do służby publicznej wstępują. Inaczej ma się rzecz co do egzaminu, który zwany jest prawno-historycznym. Tu chodzi przedewszystkiem o egzamin, od którego zawisło posunięcie się do wyższego kursu rocznego, mianowicie do trzeciego. A więc: podczas gdy egzamina sądowy i prawno-polityczny przedstawiają się jako właściwe egzamina państwowe, egzamin prawno-historyczny jest tylko egzaminem wewnętrznym, egzaminem szkolnym w ścisłem tego słowa znaczeniu. Pożądane tedy przez panów z Czech rozwiązanie tej kwestji może nastąpić gdy się z jednej strony zważy oczywisty interes państwa, którego pod żadnym warunkiem z uwagi spuszczać nie mogę, a z drugiej strony łatwe do pojęcia życzenie, żeby na uniwersytecie dana była możność osiągnięcia stopni akademickich tylko w wykładowym języku tego uniwersytetu i rozwiązanie to może odnosić się tylko do jednego z tych egzaminów, mianowicie do prawno-historycznego. W tym też duchu Rząd przystąpi do rozwiązania tej kwestji. Mając z jednej strony zamiar uczynić zadość życzeniu, które tu wynurzono, musi z drugiej strony bezwarunkowo obstawać przy tem, żeby istniały kautele, żeby stworzone były może większe rękojmie znajomości języka niemieckiego przy wstępie do służby publicznej, a mniemam, że w tym względzie nie ma przeciwieństwa między mną a tymi panami, którzy życzenie to wynurzyli.

Szan. p. poseł praski z okolicznościami mowy swej wypowiedział jeszcze szereg zażaleń, które nie tyczą się wprawdzie bezpośrednio Czech, które tyczą się jednak spraw interesujących go do pewnego stopnia. I tak wspomniał o uzupełnieniu uniwersytetu lwowskiego fakultetem medycznym. Pod względem tego życzenia mam zaszczyt złożyć imieniem Rządu oświadczenie, że Rząd zasadniczo nie sprzeciwia się uzupełnieniu uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim. Do oświadczenia tego dodać mi wypada, że jak to już niejednokrotnie i w samej także Galicji powiedziałem, na administracji oświecenia publicznego ciąży naprzód zadanie postarać się o stosowne rozwinięcie jedynego uniwersytetu krajowego, który obecnie fakultet medyczny posiada, od której to troski, jak świadczy rzut oka na preliminarz budżetu, Rząd się nie uchyla, a i nadal uchylać się nie myśli. Co zaś do uniwersytetu lwowskiego, to obecnie są w toku czynności w sprawie nowej budowli celem wystawienia lokalności dla nauk przyrodniczych — nieodzowny mojem zdaniem warunek dla wydziału lekarskiego. Wolno mi wynurzyć nadzieję, że wniesione przez Rząd nowe projekty finansowe może i tę możność nastręczą, że Rząd będzie mógł uczynić dla duchowych interesów ludności niejedno czego dotychczas z przyczyn materjalnych uczynić nie mógł. Mężowie, którym los uniwersytetu lwowskiego leży na sercu, niech będą też przekonani, że Rząd zawsze przejęty jest równą życzliwością dla uniwersytetu krakowskiego, jak i dla uniwersytetu lwowskiego i życzliwość tę zachowa. (Bardzo dobrze! z prawicy).

Nie mogę zakończyć moich wywodów o mowie szanownego posła praskiego, bez wzmianki o uwadze, która odnosi się nie do mojej osoby, lecz do tych urzędników, którzy poddani są mojemu kierownictwu. Szanowny pan poseł uczynił urzędnikom tym zarzut, który bądź co bądź wydaje mi się niesprawiedliwym. Mogę zapewnić, że ci panowie, którym obecnie poruczone jest zadanie prowadzenia wraz ze mną trudnych spraw administracji oświecenia publicznego, w czynnościach tych nigdy nie okazywali się czem innem, tylko urzędnikami austrjackimi; mogę zapewnić, że wszystkie te postanowienia, które wczoraj w wys. Izbie wyliczono, stosownie do urządzenia Ministerstwa, nigdy nie były powzięte przez kogoś z osobna, lecz zawsze przez kolegium urzędników, między którymi znajdują się także reprezentanci czeskiego narodu. (Głosy z prawicy: Tem gorzej!)

Wysoka Izbo! Pan poseł celowieckiej Izby handlowej wczorajsze wywody swe zamknął cytatem włoskiego męża stanu, cytatem, którego treść główna jest ta, że niebezpieczeństwo oddalone można jeszcze zażegnać, ale nigdy się go nie zwalczy, gdy już stanęło przed nami. Mówił o walce sił narodowych z siłami podtrzymującemi państwo, przedstawił rozwój narodów jako upadek sił żywotnych państwa. Gdyby tak było, wtedy pan poseł zapóźno już przybywa ze swoim Macchiavellim. Ale mnie nie tak się zdaje; ja nie wierzę w nieprzejednany antagonizm, jak on go sobie wyobraża; ja nie wierzę weń, bo wierzę w Austrję. I dlatego kończę od siebie: równą życzliwość wszystkim ludom, ale i równe poszanowanie tego, czego państwu potrzeba, czego państwo wymaga! A ponieważ jestem tego zdania, że sprawy oświecenia publicznego w duchu równego uwzględnienia wszystkich rozwinięte być powinny i rozwinięte być muszą, przeto wolno mi też wypowiedzieć — i ten jest mój program, z którym bynajmniej się nie taję — że spraw oświecenia publicznego nigdy nie wolno pojmować z wyłącznego stanowiska któregobądź stronnictwa, lecz że i tu dobro państwa musi pozostać najwyższem prawem. (Wielki ruch w całej Izbie. — Prezes dzwoni bardzo długo, zanim wreszcie nastąpiła cisza.

P. **Bendel** zabiera głos, i omawiając rozporządzenie dyslokacyjne ministra oświaty, utrzymuje, że nie wypadło ono bynajmniej na korzyść Niemców, jakkolwiek Czesi ogromny zrobili hałas, iż zostali pokrzywdzeni. Rozporządzenie to, jak wiele innych p. ministra oświaty, mało przyniosło pożytku a narobiło tylko wiele wrzawy. Za zniesione szkoły średnie, które i tak nie miały pożądanej frekwencji, zyskali Czesi to, że szkolnictwo przemysłowe przeszło w zarząd kraju. Pan minister przekona się dopiero później, jaki wpływ tym radom przybocznym nadać potrafi namiestnictwo praskie; przez stworzenie tych rad przybocznych ukuto nowy łańcuch zależności rozwoju przemysłowego w krajach o mięszanym języku od namiestnictwa, do którego Niemcy nie mają żadnego zaufania. Niemcy milczeli dotychczas o tem, bo taka jest różnica pomiędzy baranią naturą Czecha a ogromną bezgraniczną agresywnością Niemca! (Wesołość na lewicy). Czeskie pioruny z powodu ministerjalnego rozporządzenia dotyczącego szkół średnich, nie ucichły jeszcze; wczoraj jeszcze grzmiały one bardzo srogo. Skargi Czechów i Słowieńców na upośledzenie nie ustaną nigdy, nawet gdyby sami krajowcy ich zasiadali na ławie ministrów. (P. Vitezic: Artykuł 19!) Proszę panów, nawet artykuł 19 nie zrobi z języka czeskiego lub słowieńskiego mowy światowej. (P. Vitezic: Ależ my tego wcale nie pragniemy!) Ba, ale o to właśnie idzie. Język niemiecki jest mową światową i dla tego zawsze będzie większa potrzeba uczenia się języka niemieckiego, aniżeli czeskiego lub jakiegokolwiek słowiańskiego. (Bardzo słusznie! z lewicy). Dlatego też zawsze wykształcenie niemieckie będzie o wiele wyższe, i całkiem naturalną jest rzeczą, że wykształcenie to u mniejszych ludów cofać się musi (Oho! z prawicy) — proszę mi pozwolić dokończyć zdania, — cofać się musi tem bardziej, im mniej kultywowaną jest u nich znajomość języka niemieckiego. (P. Herold: Po co to gadać, kiedy pan sam w to nie wierzysz!) Pan Rieger drwił sobie wczoraj z naszego entuzjazmu dla Marji Teresy i cesarza Józefa. Pytam się tego pana, jakie tym dwom postaciom z historji austrjackiej mógłby przeciwstawić inne dwie postacie? Atoli wszelkie drwiny z naszego entuzjazmu dla tych dwóch wielkich monarchów nie mogą nigdy być tak zjadliwe jak ironja historji, w tem polegająca, że odsłonięcie pomnika przypada właśnie na chwilę, w której u steru jest rząd starający się właśnie zburzyć dzieło tych dwóch monarchów. Stworzyli oni z poszczególnych części jednolity organizm państwowy, ministerjum Taaffego stara się właśnie o to, ażeby ten organizm rozluźnić na poszczególne królestwa i kraje.

P. hr. **Lażansky**: Wtedy nie było jeszcze Austrji!

(Wielki śmiech na lewicy i głosy: To się wyrwał!)

Pos. **Bendel** (mówi dalej): Atoli żeby kontrast jeszcze bardziej bił w oczy, właśnie w chwili odsłonięcia pomnika przypełzają Jezuici i wyciągają pożądliwą rękę po szkołę ludową, którą Marja Teresa wyraźnie jako **politicum** określiła. (Bardzo dobrze! z lewicy). Oto jest widowisko, które każdego patrjotę austrjackiego ciężką przepełnić musi boleścią, a zagranicą wywołuje tylko drwiny i szyderstwo. (Bardzo dobrze! z lewicy). Co zagranica o tem sądzi, najlepiej świadczy artykuł *Münchener Neuesten Nachrichten* z 29 kwietnia b. r. pod napisem: „Liechtenstein Austriae Rex," w którym czytamy: „Kalksburski wychowanek Jezuitów jest filarem sklepienia austrjackich rządów, jest on gwoździem, który trzyma tyle rozmaitych części i cząstek składających większość Rady państwa w kupie, jest on końcem tej flaszki bolońskiej, która w proch się rozsypuje, gdy ten koniec odleci. Książę Alojzy Liechtenstein opanował dzisiaj Austrję." (Bardzo dobrze! z lewicy. Hr. Lażansky: To nas nie obchodzi, co tam Prusacy piszą!). Mogę — kończy mówca — zapewnić, że wielka część Niemców z Czech północnych wystąpi z należytą energją do walki przeciw wnioskowi Liechtensteina.

Pos. **Kljun** (z prawicy) wyraża niezadowolnienie Słoweńców z dzisiejszego kierownictwa oświaty i omawia zwinięcie gimnazjum w Krainburgu. Szło tu o wydatek bardzo mały, a jednak minister nie wahał się narazić dobrej opinji własnej i całego rządu. (Bardzo słusznie z prawicy). Następnie podnosi mówca, że krajowa Rada szkolna zaprowadziła w Gorycji i Gradysce język niemiecki jako obowiązkowy w szkołach tamtejszych, podczas gdy najświeższy spis ludności wykazuje, że jest tam 63 procent Słoweńców, 34% Włochów, a tylko 1% Niemców. Dalej narzeka mówca, że miejscowe Rady szkolne także uciskają Słoweńców, że nauki religji udzielają dzieciom w obcym im języku niemieckim itd. (**Głosy**: — Gdzie to? Przytoczyć fakta!) że na skargi Słowieńców nikt nie odpowiada tylko też w ten sposób, że wdraża śledztwo dyscyplinarne. (Hr. Lazanski woła: Prawdziwie baszowskie rządy! Pos. Tonkli: Cicho tam, czy to jest przyzwoicie? — Pos. Steinwender: Panie Tonkli, pomiarkuj się pan! — Pos. Russ: Patrzcie, Tonkli będzie nas uczył przyzwoitości!).

Pos. **Hewera** narzeka na to, że parlament austrjacki jest tak biedny, że nie potrafi nawet obalić choćby jednego tylko ministra. — (Głosy z prawicy: Oho!) Niektórzy panowie wołają „Oho" — owóż jakkolwiek widzicie mnie po stronie partji rządowej, to jednak powitałbym z radością fakt obalenia tego ministra, którego postępowanie jest zupełnie cezarystyczne, który nie dotrzymuje obietnic, który przez swoje rozporządzenia szkolne stara się obniżyć poziom oświaty i przeprowadza system germanizacyjny w gimnazjach czeskich. — Mówca kończy zaznaczeniem, że będzie głosował przeciw uchwaleniu budżetu szkolnego.

W tym punkcie przerwano dalsze rozprawy.

Następne posiedzenie jutro, to jest we środę.

Posiedzenie podkomitetu gorzelnianego.

Wiedeń 2 maja.

Doszedłszy do §. 31—50 przedłożenia, podkomitet wstrzymał obrady nad temi paragrafami, dotyczącemi gorzelni kociołkowych, gdyż oświadczono ze strony rządu, że nad zmianą tych postanowień toczą się właśnie rokowania między rządem austrjackim i węgierskim. Wzięto zatem pod obrady §. 51 o aparatach kontrolnych.

Dr. **Menger** podnosi, że z praktyki w innych krajach, gdzie były zaprowadzone przyrządy do oznaczenia ilości wyprodukowanego spirytusu, przekonano się, że owe przyrządy łatwo psują się i tam tylko dobrze wskazują, gdzie właściciel gorzelni o utrzymanie ich w dobrym stanie ma staranie. Wnosi więc, aby wprowadzić w użycie zbiorniki, któreby rząd własnym kosztem zbudował, ponieważ równie w Niemczech po długich doświadczeniach zaprowadzono do oznaczenia ilości wyprodukowanego spirytusu zbiorniki, a tylko w wyjątkowych wypadkach używa się tam aparatów kontrolujących zegarowych.

Zastępca rządu, radzca sekcyjny **Baumgartner**, zgadza się w zasadzie na wniosek dr. Mengera i oświadcza, że będzie staraniem rządu, aby wedle możności do kontroli gorzelni używani byli wyłącznie wyżsi urzędnicy skarbowi.

Dr. **Rutowski** stawia wniosek o przymusowe zaprowadzenie zbiorników w każdej gorzelni.

Zastępca rządu wolałby, aby rządowi pozostawiono swobodę do wprowadzenia w użycie zbiorników, gdzie uzna tego potrzebę, a zapytany o wysokość kosztów urządzenia zbiorników mniema, że urządzenie tysiąca zbiorników nie kosztowałoby więcej jak pół miliona zł. Uwiadamia zarazem podkomitet, że rząd dołoży starań, aby aparaty kontrolne wydoskonalić do tego stopnia, iżby automatycznie wszelkie zatrzymanie mierniczego przyrządu wykrywały.

Przy głosowaniu przyjęto §. 51 wedle projektu rządowego.

Co §. 52 stawia dr. **Menger** poprawkę, aby nietylko większe ale bez wyjątku wszystkie gorzelnie otrzymały aparaty kontrolne od rządu.

Wniosek ten upadł, a przyjęto nie zmieniony §. 52 rządowego przedłożenia, jak nie mniej §§. 53—55.

Wreszcie przyjęto również §§. 56—60 obejmujące przepisy o używaniu przez władze skarbowe alkoholometrów, sacharometrów i termometrów.

Kronika.

Lwów, dnia 4 maja.

Mianowania. Minister oświaty mianował p. Jaromira Tucka, szefa oddziału warsztatowego kolei państwowych, i p. Wacława Przetockiego, c. k. inspektora budowli salinarnych członkami komisji egzaminacyjnej w Szkole politechnicznej lwowskiej.

Minister sprawiedliwości mianował adjunkta sądu powiatowego w Radowcach, Włodzimierza Michalskiego, adjunktem sądowym w Czerniowcach, a auskultantów: Juljana Olińskiego w Czerniowcach i Michała Koralewicza w Suczawie, adjunktami sądów powiatowych, pierwszego dla Zastawnej, drugiego dla Wyżnicy.

Bronisław Waligórski prowadzący księgi gruntowe w Przemyślu mianowany został dyrektorem urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Florjana Malinowskiego z Turki do Jarosławia, a dr. Tadeusza Pragłowskiego z Jarosławia do Turki.

Minister sprawiedliwości, przeniósł notarjuszów: dr. Władysława Pasławskiego z Kozowy do Chrzanowa; Franciszka Sobota z Nowego Sioła do Kozowy, a dr. Piotra Isseczeskula z Dorny do Suczawy.

Senat akademicki wszechnicy Jagiellońskiej przesłał podziękowanie swoje p. Adamowi Ostoji Ostaszewskiemu, doktorowi prawa i filozofji, za inicjatywę dzięki, której płaskorzeźba znaleziona w Bolonji a przedstawiająca Jarosława Bogorję Skotnickiego dostała się w darze uniwersytetowi krakowskiemu.

Ochorowicz w Warszawie. Dr. Juljan Ochorowicz, były docent uniwersytetu lwowskiego, pracował jak wiadomo pierwotnie na polu filozofji, potem jednak, gdy przybył do Lwowa słynny kuglarz p. Donato i pokazywał sztuki z hypnotyzmem, oddał się p. Ochorowicz studjowaniu hypnozy i niebawem doszedł do wielkiej na tem polu wprawy, a także i do pewnych odkryć. Hypnoza należy bowiem do rzędu tych zjawisk, które dotąd naukowo, zwłaszcza przez lekarzy, mało były studjowane, a które natomiast zostały skompromitowane przez szarlatanów. Otóż wskutek właśnie tego, że już oddawna kuglarze opanowali hypnozę dla swoich produkcyj, trzeba pewnej dozy odwagi cywilnej, pewnego zaparcia się siebie, żeby się wziąć do studjowania tego, co tak z szarlatanerją zostało złączone przez tyle wieków, iż dzisiaj odrazu od niej odłączonem być nie może. P. Ochorowicz miał tę odwagę i to mu się chwali. Ale miał on znowu tę wadę, że wziął się do badania zjawiska fizjologicznego, nie mając odpowiednich do tego podstaw naukowych. Gdyby był lekarzem, gdyby był systematycznie przeszedł cały kurs medycyny, pracował przez pięć lat na klinikach, zdobył tym sposobem podstawę naukową i dopiero wziął się do studjowania hypnozy, to niezawodnie przy swoich zdolnościach mógłby dokazać wielkich rzeczy i zasłynąć na tem polu tak samo jak przed laty angielski lekarz dr. Bread. Ale że w XIX stuleciu wszyscy się spieszymy, więc i on się spieszył i z niewielkim zasobem wiedzy fizjologicznej począł hypnozę studjować. A rezultat tego był ten, że jako człowiek wykształcony i zdolny, poszedł znacznie dalej niż pospolici kuglarze, nie doszedł jednak na tę wyżynę, na której stanąłby, gdyby był lekarzem.

Te jednak doświadczenia i sztuki, które robił z hypnozą, były tak imponujące, że kiedy przed kilku miesiącami przybył z niemi z Paryża do Warszawy i kiedy prasa warszawska zaczęła pisać na cześć jego hymny pochwalne, wówczas zarząd szpitala św. Ducha nie czuł się w sile odpowiedzieć odmownie na jego prośbę i zezwolił mu na próby leczenia chorych umysłowych za pomocą hypnozy. Po kilkomiesięcznej pracy w szpitalu doznał p. Ochorowicz w końcu bardzo dotkliwego fiaska. Oto w zeszły piątek zarząd szpitala zamknął przed nim drzwi gmachu i wydał takie orzeczenie: „Ponieważ okazało się, że z jednej strony stosowanie hypnotyzmu do chorych powierzonych leczeniu dra Ochorowicza nietylko żadnego nie wywołało polepszenia, lecz przeciwnie znaczne pogorszenie, a z drugiej p. Ochorowicz udowodnił, iż ma nader słabe pojęcie o metodach badania klinicznego i kardynalnych podstawach nauk lekarskich, przeto zamknięto klinikę chorób wewnętrznych w szpitalu św. Ducha dla p. Ochorowicza, nie chcąc narażać chorych na możliwe smutne skutki niefortunnych tego rodzaju eksperymentów".

Po takiej kompromitacji nie zostaje p. Ochorowiczowi nic innego, jak tylko albo wrócić napowrót do filozofji, od której go oderwał p. Donato, albo zostać przy hypnozie, ale przedewszystkiem wstąpić do uniwersytetu na wydział lekarski i odbyć cały kurs medycyny, aby zdobyć sobie właśnie tę podstawę naukową do studjów hypnotycznych, której mu dotąd tak brakowało.

Niemczynowski contra Rutowski. W obozie liberalnym zawrzało, a powodem tego wrzenia jest rywalizacja jaka wybuchła w Kole Polskiem między p Niemczynowskim a p. Rutowskim. Rzecz się tak miała. Koło Polskie wybrało do komisji przemysłowej p. Niemczynowskiego. Owóż te dzienniki liberalne, które on inspiruje w rzeczach politycznych, zaśpiewały hymn pochwalny na jego cześć, a rykoszetowo ukłuły p. Rutowskiego, jako pokonanego rywala. Na skutek tego zamieścił p. Rutowski wyjaśnienie w przyjaźnych sobie organach tej treści, że komisja-matka Koła Polskiego pragnęła właśnie proponować wybór p. Rutowskiego do komisji przemysłowej, ale na posiedzeniu Koła wyszło na jaw, że p. Niemczynowski pragnie bardzo, aby jego wybrano do tej komisji i gotów jest złożyć mandaty do wszystkich innych komisyj, byle zasiadać w przemysłowej. Wówczas p. Rutowski sam prosił posłów, aby swe głosy oddali p. Niemczynowskiemu i tak za nim agitował, że wreszcie wybór jego przeprowadził. Jeżeli to prawda, to organa p. Niemczynowskiego złożyły dowód wielkiej niewdzięczności. Ale to trudno. Przysłowie francuskie powiada, że gdy się kto kłania jednemu, to mimowolnie pokazuje drugiemu plecy.

Ślub. Dnia 30 z. m. w Stawie w ks. Poznańskiem pobłogosławił ks. proboszcz Janas związek małżeński między dr. Romualdem Rzewuskim z Arcugowa, synem Antoniego, emigranta z r. 1831 i Julji z hr. Rzewuskich, a panną Zofją Lutomską ze Stawu, córką śp. Bolesława i Jadwigi z Trąmpczyńskich Lutomskich.

Uroczyste nabożeństwo odbyło się wczoraj w kościele archikatedralnym lwowskim jako w rocznicę ogłoszenia konstytucji 3 Maja. Kościół był przepełniony głównie młodzieżą uniwersytecką. Po nabożeństwie wygłosił ks. Jan Siemieński piękne kazanie, poczem odśpiewano choralnie hymn narodowy: „Boże coś Polskę", i pieśń: „Boże Ojcze twoje dzieci." Podczas nabożeństwa na chórze śpiewało towarzystwo „Echo."

Z Warszawy donoszą, że wielce utalentowany skrzypek, p. Stanisław Barcewicz zapadł ciężko na oczy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Sprawozdanie podane w szanownem pismie panów o wyborach do Rady Państwa w Jaworowie z większej własności powiatów Jaworów, Mościska, Cieszanów, skłania mnie do podania sprostowania, o którego umieszczenie w pismie panów upraszam. Na zgromadzeniu przedwyborczem odbytem w Jaworowie w przeddzień wyborów dnia 30 kwietnia została moja kandydatura postanowiona, ja jednak zrzekłem się całkiem stanowczo, wyraziwszy zarazem zgodność co do najważniejszych punktów z zapatrywaniami wypowiedzianemi przez pana Włodzimierza Kozłowskiego w jego mowie kandydackiej. W obec tego nie byłem wcale „kontrkandydatem" pana Kozłowskiego, jak to mylnie podały dzienniki lwowskie i o „walce wyborczej" mowy być nie mogło. Żaden też z wyborców, o ile mi wiadomo, nie głosował na mnie.

Lwów 2 maja 1888.

Pozostaję z poważaniem
Leon Piniński.

Z Moszczenicy w Gorlickiem piszą nam:

„Stratę, jaką ponieśliśmy z powodu translokacji naszego czcigodnego księdza wikarego Marcina Sanokowskiego z parafji naszej na administrację do Gaci jest nieoszacowaną. Niezmordowany ten sługa boży pracował u nas gorliwie i wytrwale około zbawienia dusz naszych przez lat trzy. Z ambony płynęły jego prawdziwie anielskie słowa przekonywująco do serc naszych, od konfesjonału jego odchodziliśmy zawsze podniesieni na duchu radami i przestrogami jego ojcowskiemi, z dumą rodzicielską patrzyliśmy na dzieci nasze, jak przejęte jego nauką religji wzrastały w wierze i bojaźni bożej, a to wszystko jemu zawdzięczamy.

To też teraz za to gorliwy i wytrwały pracowniku w winnicy Pańskiej, zacny i wielce czcigodny kapłanie, dobrodzieju i ojcze nasz, przyjmij od nas wszystkich nieutulonych w żalu po tobie z serca płynące „Bóg zapłać!"

Moszczenica 30 kwietnia br. w pow. Gorlickim.

Józef Brach, wójt. *Maciej Wałęga*, zastępca. *Józef Wałęga*, asesor.

W sprawie tej: dla czego Wielkanoc ruska przypada w tym roku 6 maja, a nie 29 kwietnia? otrzymujemy od jednego z kapłanów następujące wyjaśnienie:

Wielkanoc w kościele wschodnim odprawia się w 3 dni po pełni po porównaniu wiosennem w niedzielę. Owóż ponieważ pełnia była 26 kwietnia, przeto Wielkanoc mogłaby być dopiero 30 kwietnia, a ponieważ 30 kwietnia był poniedziałek, więc dopiero w niedzielę następną może być Wielkanoc, a tą niedzielą jest dzień 6 maja. W kościele zachodnim odprawia się Wielkanoc zaraz w niedzielę po pełni i jeżeli pełnia jest w sobotę, to na drugi dzień bywa Wielkanoc. We wschodnim zaś dopiero w trzy dni potem. Gdyby więc pełnia była w środę, to byłaby Wielkanoc w niedzielę.

Przesąd. Jak wiadomo istnieje przesąd, że najlepiej strzydz włosy na nowiu. Pora ta zbliża się już, i z tego powodu jeden z dowcipnych „Figarów" lwowskich wywiesił szyld z napisem:

„Nów już wchodzi na niebiosy
„Panowie! trzeba strzydz włosy."

Możnaby niejedno przytoczyć przeciwko formie tej poezji, ale duch jej powinien zająć żywo wszystkich... interesowanych.

Z Tłustego donoszą, że w tych dniach opuścił miasteczko notarjusz dr. Karol Lenartowicz, przenosząc się na nową posadę do Kamionki. Dr. Lenartowicz pozyskał sobie w Tłustem ogólną sympatję wielkiemi zaletami umysłu i charakteru, dlatego też żegnano dr. Lenartowicza objawami niekłamanego żalu.

Doskonała sługa. Niezwykłego zajścia widownią była wczoraj kamienica pod l. 16 przy placu Krakowskim. Posługaczka Anna Pawliszków rzuciła się na swoję służbodawczynię I. Fuchsową i ciężko ją pobiła. Czternastoletni syn Fuchsowej, który stanął w obronie matki, także odpokutował to ciężko, gdyż rozżarta służąca ukąsiła go w palec tak silnie, że musiano zawezwać pomocy lekarskiej. Zajście to wywołało ogromne zbiegowisko i rozruch w całem sąsiedztwie.

Podczas sezonu kąpielowego kursować będą między Krakowem a Nowym Sączem pociągi pospieszne z szybkością 45 kilometrów, czyli sześciu mil na godzinę.

Nekrologja. Antonina Misiakiewiczowa, żona towarzysza sztuki drukarskiej zmarła we Lwowie w 23 roku życia.

Wielkiej wrzawy narobiły niektóre pisma z powodu chwilowego zatrzymania we Lwowie dwóch wojskowych rosyjskich udających się przez Austrją do Włoch. Dnia 1 b. m. zatrzymano mianowicie jenerała Heinsa i jego adjutanta Szweczestnikowa w Podwołoczyskach, ponieważ okazało się, że ich paszporty nie były zupełnie po formie wystawione. Na usilne nalegania jenerała Heinsa pozwolono mu odjechać do Lwowa, gdzie obiecał zupełnie wyjaśnić braki w paszportach. I rzeczywiście stanąwszy we Lwowie, w hotelu Langa, przedsięwziął jen. Heins natychmiast kroki w celu wykazania swojej legitymacji, co nie obeszło się jednak bez bardzo żywej wymiany depesz między Lwowem a Wiedniem i Petesburgiem. Tego samego dnia jednak pozwolono obu oficerom rosyjskim bez przeszkody udać się w dalszą podróż na Wiedeń do Włoch.

Nietylko w lwowskim szpitalu zdarzają się nieszczęśliwe wypadki. W tych dniach w szpitalu Rocha w Peszcie na oddziale obserwacyjnym odebrała sobie życie jedna osoba cierpiąca obłąkanie. Z tego powodu minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie do Zwierzchności gminnej jako władzy nadzorczej, w którem ostro karci „mnożenie się nieszczęśliwych wypadków w szpitalu św. Rocha, brak dostatecznego nadzoru i odpowiedniej służby." *Tout comme chez nous.*

Nowa złota moneta niemiecka, opuściła w tych dniach mennicę rządową. Pierwsze sztuki 20-markowe przedłożono cesarzowi; wyglądają one bardzo ładnie. Charakterystyczna głowa imperatora występuje bardzo plastycznie z portretową niemal dokładnością. Dokoła głowy jest napis: „Friedrich Deutscher Kaiser König von Preussen". Na odwrotnej stronie jest orzeł państwowy a dokoła napis: Deutsches Reich 1888 20 Mark".

Emigracja do Ameryki. W tych dniach przytrzymała żandarmerja w Zabierzowie pięciu włościan z powiatów mieleckiego, kolbuszowskiego i niskiego na wychodztwie do Ameryki. Otrzymywane listy od krewnych i przyjaciół z Ameryki, oraz zachęcanie

przez agentów izraelitów do wychodźtwa, skłoniły rzeczonych włościan do opuszczenia swoich siedzib rodzinnych bez funduszów na drogę.

W Krakowie przedstawioną zostanie w przyszłym tygodniu na scenie teatru hr. Skorupki komedja p. Mańkowskiego, obywatela z Ukrainy, odznaczona na konkursie warszawskim p. t. „*Dziwak*“. Autor ożeniwszy się niedawno w Wenecji z księżniczką Falconieri, bawi teraz w kraju „gdzie cytryna dojrzewa i pomarańcz blask majowe złoci drzewa“. Owóż z okazji przedstawienia dzieła jego na scenie krakowskiej, wybiera się na przyszły tydzień z Wenecji do Krakowa całe towarzystwo z kilkunastu osób złożone i zamówiło sobie trzy loże na wtorek lub czwartek, na przedstawienia „Dziwaka.“ Główna popisowa rola w tej komedji przypadła p. Lubiczowi, który też ma z niej stwarzać typ doskonały i budzi niepomierne zajęcie całego Krakowa.

Cesarzowa niemiecka Wiktorja podczas pobytu swego w San Remo wymalowała portret Włoszki jako studjum i darowała obraz ten miejscowej ochronce ubogich dzieci. W tych dniach odbyła się w San Remo aukcja rozmaitych przedmiotów na rzecz tego zakładu. Portret pędzla cesarzowej Wiktorji nabył za wysoką cenę niejaki dr. Schidrowitz, i wystawił go w Londynie w galerji obrazów Tootha.

Komiczne podanie. Do Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie wpłynęło niedawno temu podanie następującej treści: „Wysoka c. k. Dyrekcjo!“ W pokorze podpisany jestem jako znany rzemiosła budowniczego co udowadniam świadectwem pod a) wystawionego mi zwierzchności gminy Muchacz z dnia 18 października 1886 dalej świadectwo wystawionego mi Zwierzchności gminy Jaszczyn pod B) zamyslałem sobie powód dać i oznajmienie, że jako naturalista z domysłów swoich mógłbym jeszcze inną oświatę z głowy mojej przedłożyć — a gdyż potwierdzić mogę, że jestem stałym w dawaniu czynu mojej roboty, a upadłem w mającem gospodarstwie z powodu, że w Jaszczurawy, odległość utrzymania takowego zaszło, jestem dzisiaj pozbawiony tegoż, a gdyż czując się być silnym zdrowym w ciele i do tego umiejętnym wszelkich robót dostarczania, a nadto nie jestem w niczem poszlakowany za nic karany, upraszam Wysoką c. k. Dyrekcyą, o łaskawe udzielenie i przyjęcie, a nadto wystawienie adykacji w zbiorze i stosunku praktyki mojej z przyjęciem do służby kolejowej.

N. N.
majster ciesielski.

W sprawie defraudacji popełnionej w Towarzystwie handlu skór odwiadujemy się o sromotnym szczególe, który świadczy jak niedbale wykonywa się wszelką kontrolę w naszych stowarzyszeniach nad funduszami jego członków, choć na ich czele stoją ludzie, którzy mogą i powinni mieć jasne pojęcie, jak kontrola winna być zarządzaną.

Oto donoszą nam, że kasa Towarzystwa stała zawsze pod jednym tylko kluczem, a klucz ten był powierzony wiernym rękom zbiegłego buchaltera Żabki. Ciekawi jesteśmy, czy wiedziała o tem Rada nadzorcza i jej prezes i dlaczego cierpliwie znosiła takie niedbalstwo. Jużto jest snać naszą wadą narodową lekkomyślność nawet w sprawach pieniężnych, którą jednak — jeżeli chodzi o cudzą kieszeń — możnaby napiętnować wybitniejszem wyrażeniem.

W obecnym wypadku owa lekkomyślność jest tem więcej nagany godną, bo ofiarą jej padła instytucja bardzo pożyteczna i mająca za cel uwolnienie uboższych naszych szewców z lichwy pobieranej od nich przez żydowskie handle w wygórowanych cenach skór i innych materjałów szewskich. Dla tej instytucji, nieposiadającej znaczniejszych własnych kapitałów, strata kilku tysięcy zł. nie może być łatwą do zniesienia, i daj Boże aby nie przyprowadziła jej do upadku.

Wykryci zbrodniarze. W roku ubiegłym okradziono kościół w Nowosielsku. Świętokradzcy zabrali z po za ołtarza Matki Boskiej skarbiec kościelny. Dochodzenie prowadzone przez władze rosyjskie spowodowało aresztowanie znacznej liczby osób podejrzanych; teraz jednak dopiero wyszło na jaw, kto jest właściwym sprawcą kradzieży i za czyje winy niewinni ludzie w aresztach pokutują.

Komisarz policji krakowskiej p. Władysław Swolkień, śledząc niejakiego Rubina Ejsenberga-Radzimińskiego, skazanego przez władze rosyjskie na 11 lat robót ciężkich za rozboje, a który w roku 1883 zbiegł z więzienia w Nowosielsku, dowiedział się, że w więzieniu w Nowym Sączu siedzą dwie podejrzane osobistości, a mianowicie: Juda Kesz z Kołomyi i Benjamin Springer z Wiśnicza.

Komisarz Swolkień na podstawie tajnych doniesień zaczął badać przeszłość tych więźniów i sprawdził, że obydwaj od dłuższego czasu popełniali w Galicji rozmaite kradzieże i że w roku 1887 nagle znikli.

Wykrył on również potajemną ich korespondencję z rozmaitemi osobami, i dzięki przejętym dowodom, odkrył właściwe nazwisko zbrodniarzy, w liczbie których Juda Kesz był właśnie owym poszukiwanym przez władze rosyjskie zbiegiem, Rubinem Ejsenbergiem Radzimińskim.

Dalsze dochodzenie prowadzone energiczne przez wspomnianego komisarza wykazało, że kradzież w kościele nowosielskim popełnił tenże Rubin Ejsenberg Radzimiński, w spółce z Benjaminem Springerem.

Byli oni przedtem w Warszawie i stąd w nocy popłynęli łodzią do Nowosielska, po okradzeniu zaś tamtejszego kościoła, wyjechali natychmiast do Skierniewic, a stąd do Galicji.

Po przybyciu do Nowego Sącza, pierwszą ich czynnością było ukryć skarb przed okiem władzy, zakopali go więc (jak śledztwo wykazało), w odległoś i pół godziny drogi od Nowego Sącza w lesie.

Była to skrzynia blaszana, w której znajdowało się około 69 kilogramów złota, a prócz tego korale, perły i drogie kamienie Wszystko to pochodziło z owej kradzieży, popełnionej w kościele nowosielskim.

Ludziom niewinnie dotąd więzionym, powrócono tedy wolność i ten właśnie cel stanowił główną pobudkę energicznego śledztwa ze strony pana Swolkienia, prowadzonego w tym wypadku na własne ryzyko.

Tajemnicze morderstwo próbowano popełnić przed paru dniami w Warszawie na cmentarzu Powązkowskim. Dzienniki miejscowe donoszą, że w nocy onegdajszej jeden ze stróżów cmentarnych, obchodząc cmentarz Powązkowski, — usłyszał wydobywające się z krzaków słabe jęki. Pospieszył więc na miejsce skąd głos dochodził i znalazł tam broczącego krwią, przyzwoicie ubranego mężczyznę, który przywrócony do przytomości objaśnił, że nazywa się Teofil Żmijewski i że padł ofiarą zbrodniczej napaści. Nad wieczorem p. Ż. przyszedł na cmentarz odwiedzić jeden z grobów, i kiedy o zmroku zdążał ku wyjściu, napadnięty został przez kilku zamaskowanych ludzi, którzy go powalili na ziemię, zadali mu kilka pchnięć nożem, a zabrawszy pugilares ze 100 rs. i srebrny zegarek, zawlekli w krzaki i porzucili. Co się dalej stało pan Ż. nie wie, stracił bowiem przytomność. Stróż cmentarny znalazł go dopiero o 3 nad ranem. Śledztwo energiczne w tej sprawie zarządzono.

Zamach na Rocheforta. Dnia 2 bm. spełniono w Paryżu śmiały zamach na słynnego redaktora *Intransigeant*. Otrzymał on w przeddzień listy z pogróżkami, że na jego życie urządzono komplot i że dom jego zostanie wysadzony w powietrze. Na zajutrz zrana, gdy wstał i zbliżył się do otwartego okna, z ulicy padły skierowane ku niemu strzały. Rochefort cofnął się natychmiast w głąb pokoju i szczęśliwie żadnego nie doznał szwanku. Utrzymuje on, że widział dokładnie czterech ludzi zaczajonych pod oknem, którzy równocześnie wymierzyli do niego rewolwery. Sprawców zamachu schwytać nie zdołano.

Bogate małżeństwo. Dnia 1 bm. zawarł Jan ks. Decazes związek małżeński z panną Singer, Angielką, córką znanego fabrykanta maszyn do szycia. Książę Decazes liczy dziś 24 rok życia i jest jednym z sekretarzy hrabiego Paryża. Matka panny młodej wyszła po raz wtóry za mąż za księcia Campo Felice. Posag panny młodej wynosi miljon funtów szterlingów czyli 10 milj. guldenów w złocie.

Pensja jen. Boulangera, który w dniu 1 bm. liczył sobie 33 lat 3 miesiące i 14 dni czynnej służby i odbył w tym czasie 20 bitew, wynosiła 10.500 franków. Ponieważ jednak jen. Boulanger jest kawalerem legji honorowej, przeto podwyższono mu pensję na 12.500 fr.

Ładny to dodatek opłacany przez świetną republikę na rzecz skierowanych przeciwko niej samej agitacyj.

Wielką kradzież kosztowności popełniono w tych dniach w Monachjum na szkodę tamtejszego złotnika Thomassa. — Ogólna wartość skradzionych przedmiotów wynosi 90.000 marek. Między innemi znajdują się w rękach śmiałych złoczyńców 102 pary brylantowych kolczyków i 250 przepysznych łańcuszków do zegarków.

Thomass wyznaczył za wykrycie sprawców nagrodę w kwocie 5000 marek.

Pojedynek z wynikiem śmiertelnym odbył się w tych dniach w Paryżu.

Redaktor *Journal du XVII Arrondissement* niejaki p. Habert umieścił niekorzystną notatkę w swem piśmie o pracach malarza Dupuis. Na to odebrał list anonimowy z krytyką tej krytyki. Charakter pisma w tym liście zdradzał rączkę niewieścią, a Habert na podstawie rozmaitych poszlak wpadł na domysł że autorką listu nie może być kto inny jak tylko pani Dupuis, żona malarza.— Otóż ogłosił on jej list i dodał od siebie, kogo podejrzywa o autorstwo.

To spowodowało malarza Feliksa Dupuis, że wyzwał Haberta na pistolety. Pojedynek odbył się w lasku Longbamps i zakończył się fatalnie. Zaraz przy pierwszym strzale kula Haberta przeszyła wnętrzności Dupuisa i położyła go trupem na miejscu. Pozostawił on żonę i kilkoro dzieci; był wysoko cenionym malarzem.

W otwartym dnia 1 bm. Salonie paryskim znajduje się pyszny obraz jego „Le lac“ (Jezioro). Haberta uwięziła policja.

Zadarte nosy. Rzecz to już wcale nie nowa, że chirurgja, która usuwa zyz w oczach i wycina gardlane wole, dokłada starań, aby ród ludzki zrobić ładniejszym. Ale tego jeszcze nie bywało, aby nożem chirurga można było przekształcać nieforemne, perkate, zadarte nosy na nosy o klasycznym rysunku i regularnych formach. Niechże więc pocieszą się dziś właściciele a głównie właścicielki owych zadartych nosków, bo i na to wynalazła już chirurgja niezawodny sposób. Zajęto się tem oczywiście w krainie wszelkich wynalazków i w krainie humbugu — w Ameryce, a niedawno temu chirurg John Koe przedłożył nowojorskiej akademji medycznej sprawozdanie o pięciu z powodzeniem przeprowadzonych operacjach, któremi pięć brzydkich nosów perkatych przemieniło w tyleż nosów posągowej piękności. Głownym celem operacji jest zmniejszenie wierzchołka nosa tak, aby stanął w równym poziomie z górną jego częścią, i wprowadzenie pewnej symetrji między nozdrzami, wierzchołkiem i grzbietem nosa. Powodem niekształtnych nosów jest albo nadmierne rozwinięcie się nozdrzy i chrząstkowej części wierzchołka, albo niedostateczny rozwój podstawy nosa. Wady te rzadko tylko odziedzicza się z urodzenia, ale zwyczajnie rozwijają się one w skutek pewnych rodzinnych właściwości lub chorób nosa. W skutek zatkania kanałów następuje zazwyczaj z przyczyn fizjologiczno-fizykalnych rozszerzenie się komórek w wierzchołku nosa i zgrubienie tkanek. Dlatego to, aby uniknąć wytworzenia się nosów niezgrabnych należy u dzieci niezaniedbywać chorób nosa.

Operacja, którą zaleca Dr. Koe, uskutecznia się po znieczuleniu kokainą, poczem oddzieliwszy błonę sluzową z otworów nosa wyjmuje się z jego wierzchołka tyle tkanek ile potrzeba, aby go uczynić mniejszym i kształtniejszym.

Przytem, aby poddających się operacji nie szpecić bliznami, nie rozcina operator skóry na nosie, lecz działa z wewnątrz. Jeżeli zaś szpetność nosa polega na zbytniem rozszerzeniu i grubieniu nozdrzy, to część ich wycina i resztę kształnie zszywa.

Tak więc nóż chirurgów usuwa stanowczo szpetne nosy perkate, a niejedna może właścicielka tej niepięknej ozdoby twarzy przeczyta tę notatkę z przyjemnością i pożałuje, że dzieje się to dotąd nie u nas, ale w Ameryce.

Sensacyjny dramat. W Bernie wydano dramat p. t. „Henryk Dunbur czyli przygody wypędzonego“, w którym autor celem dokładnego przedstawienia swojego utworu na scenie podaje reżyserom następujące informacje;

IX scena. — Henryk Dunbur, Józef Wilmot. — Scena przedstawia samotną okolicę leśną; w półciemnym gaju olchowym potoczek szemrzący po kamyczkach. — Występują na scenę Dunbur i Wilmot. — Wilmot w gwałtownem wzruszeniu pcha Dunbura do potoczka płynącego na przodzie sceny; z djabelską złośliwością ogląda się po za siebie, przebija sztyletem Dundura, zarzuca mu szybko stryczek na szyję, ściska go silnie z tyłu i mocnem uderzeniem strąca nieprzewidującego tego w nurty potoku. Ściska później jeszcze silniej stryczek aż do uduszenia rozpaczliwie broniącej się ofiary swojej, i oddala się z tryumfującą miną, zrabowawszy zamordowanemu złoty zegarek z łańcuszkiem, złotą gałkę od laski, cygara i pęk kluczów. Ściąga przedtem pierścionki z palców swojej ofiary, z wyjątkiem jednego, który nie daje się ściągnąć: rozbiera prędko trupa z sukni zwierzchnich, przywiązuje do nich kamień i topi je w wodzie. Dokonawszy tego, wyciąga groźnie rękę, jakby chciał rzec „Otóż jestem pomszczony, a to twoja nagroda!“ i z iście mefistofelesowskim uśmiechem oglądając się na wszystkie strony, schodzi ze sceny. Zasłona spada a orkiestra uderza w silne akordy.

Samobójstwo śpiewaczki. W Londynie wystrzałem z rewolweru pozbawiła się życia w dorożce śpiewaczka koloraturowa, Krussman. Gdy ranną samobójczynię odwieziono do szpitala, nie zdołała już ona odzyskać przytomności. Młoda i utalentowana artystka od lat kilku należała do składu opery w Londynie, powodem zaś samobójstwa miał być niedostatek.

Literatura i Sztuka.

* **Konkurs** rozpisany przez redakcję *Kurjera Warszawskiego* na napisanie najlepszej powieści został w tych dniach rozstrzygnięty. Pierwszej nagrody nie przyznano żadnej powieści, drugą w kwocie 500 rs. otrzymała panna Marja Rodziewiczówna za powieść p. t. „Dewajtis“.

* **P. Leon Madeyski,** utalentowany komedjopisarz, wykończył nową 3 aktową komedję p. t. „Szarańcza“, osnutą na tle małomiasteczkowych stosunków w Galicji i złożył tę rzecz w dyrekcji teatrów warszawskich.

* **Ze sztuki.** Na wystawie konkursowej petersburskiego towarzystwa sztuk pięknych przyznano pierwszą nagrodę p. Kazimierzowi Alchimowiczowi, drugą zaś otrzymał Pantaleon Szyndler także nasz rodak, za obraz p. t. „W kąpieli“.

* **Ruski konkurs dramatyczny.** Ks. dr. Emiljan Ogonowski, profesor uniwersytetu lwowskiego i prezes towarzystwa „Proświta“ ogłasza w *Dile*, że pewien nieznajomy a hojny ofiarodawca złożył na jego ręce w dniu 1 b. m. 500 rubli po kursie 103 (czyli 515 złr.) z przeznaczeniem tej kwoty jako nagrody dla najlepszego dramatu lub tragedji na temacie historycznym z zachowaniem w języku kolorytu epoki, oraz według prawideł składni i pisowni użytej w „Kobzarze“ Szewczenki, wydawanym w Pradze r. 1876. Bliższe warunki konkursu ogłoszą wszystkie pisma ruskie, oraz dwa polskie, jedno we Lwowie a drugie w Warszawie.

* **Teatr.** Dziś w piątek po raz pierwszy komedja Henryka Meilhaca p. t. „Decoré“, której tytuł w przekładzie polskim opiewa: „Order króla Senegambii“. Komedja ta jest pod wrażeniem chwili pisaną satyrą na szacherkę orderową, która w roku ubiegłym tak żywo zajmowała towarzyskie sfery w nadsekwańskiej stolicy.

Rozmaitości.

— **Z świata uspionych.** O zjawiskach fizjologicznych, które pod zbiorowem mianem hypnotyzmu, bada obecnie z całem zajęciem się świat naukowy Europy, miał zajmujący odczyt w Monachjum tamtejszy uczony profesor dr Nussbaum, przed bardzo licznem i doborowem audytorjum:

Przedmiotem badań uczonego profesora są trapiące nasze pokolenie choroby nerwowe, i użyty przeciw nim najnowszy środek leczniczy tj hypnoza. Pod wyrazem tym rozumie prelegent cały szereg objawów wynikających ze zjawiska magnetyzmu zwierzęcego, które umiejętnie zastósowane w leczeniu chorób nerwowych, znakomite oddają posługi.

Prelegent rozpoczął wykład od wzmianki, że obecnie cały świat cywilizowany zajmuje się tem, czem do niedawna zajmowali się jeno szarlatani i szalbierze. Uznaje on hypnozę za cudowną czynność nerwów i nie wątpi, że każdy człowiek bez wyjątku może hypnotyzować i być hypnotyzowanym, lecz nie każdy w równym stopniu mocy. Ztąd idą znaczne różnice hypnotycznej wrażliwości. Jako przykład przytacza prelegent pewną damę, która uspiona, mogła dokładnie oznaczyć, czy w pokazanem jej pudełku znajdowało się ciało z elektrycznością ujemną czy z dodatnią, choć pudełko było szczelnie zamknięte, a podobne zupełnie do innego pudełka, mającego ciało inaczej naelektryzowane.

Bywają — powiada dalej profesor — służące szczególnie brunetki z czarnemi oczami, które nie mogą czesać pań swoich, ponieważ mają końce palców tak nasycone elektrycznością, że włosy lgną do nich i powstają w górę w chwili kiedy służąca odejmie ręce od głowy swojej pani. Magnes działa zadziwiająco silnie na hypnotycznych. Przybliżony do uspionego wywołuje odmianę pewnych funkcji i czynności jego. Po przybliżeniu, człowiek zahypnotyzowany i piszący pod dyktandem magnetyzera, przestaje pisać ręką prawą, a poczyna pisać lewą, i pisze przewrotnie od prawej do lewy strony papieru. Pobudzony do radości, pod dotknięciem magnesu poczyna płakać, objawy miłości zmieniają się w objawy nienawiści i odwrotnie. Jeśli kto znajduje się w tak wielkiem rozdrażnieniu nerwów, że może być hypnotyzowanym, to hypnotyzujący może w niego wmówić, co zechce; można mu nawet za pośrednictwem telefonu kazać iść spać, on słucha tego, kładzie się i śpi. Spiący tym snem, twierdzi profesor, mogą nawet ze znacznego oddalenia czytać najdrobniejsze pismo i słyszeć najcichsze szmery przez grube mury.

Dla uspionego jedną wolą i prawem jest wola i rozkaz usypiającego. Trafiło się, że uspiony, otrzymawszy rozkaz, w kilka dni później na jawie wykonywał najpunktualniej rozkazy dawane mu podczas snu. W tem leży przeto cała groza bezwiednie wykonać się mogących zbrodni pod wpływem niesumiennych hypnotyzerów, i trudność orzeczenia na kim ciężu właśnie wina. Lecz już samo nadużywanie hypnozy okazało się szkodliwem zdrowiu, i dlatego to usypianie powinni tylko przeprowadzać lekarze i biegli fizjolowie, a winno być wzbronionem usypianie dla rozrywki i dla bawienia publiczności. O ile jednak nadużywana hypnoza jest szkodliwa, o tyle umiejętnie użyta działa zbawiennie na organizm człowieka. Wywołuje ogólne uspokojenie, jakiego nie sprawiają na organizmie roznerwowanym żadne środki aptyczne np. opiaty lub hydral chloralu; działa dalej ubezczulająco, w najgwałtowniejszych miejscowych cierpieniach.

Najważniejszemi prócz powyższych są skutki suggestji tj. poleceń przez hypnotezera hypnotyzowanemu dawanych. O sile tych poleceń opowiada prelegent liczne przykłady, a między innemi następny. Oto uspionemu chłopcu przykłada hypnotyzer do obnażonego ramienia zwykłą wizytową kartę i mówi mu: Tu na tem miejscu będziesz czuł po obudzeniu się pieczenie i będziesz miał na skórze czerwoną plamę. Po obudzeniu się odczuwał rzeczywiście chłopiec pieczenie, a na ramieniu okazała się czerwona plama wielkości karty wizytowej, jakby po przyłożeniu synapizmu. Suggestji przypisuje prelegent możność, że wiele osób nerwowych głodzić się mogą przez bardzo długi przeciąg czasu, bez szkodliwych skutków dla zdrowia. Hypnoza używaną była bezwiednie od dawna, a poskramianie dzikich zwierząt przez wpatrywanie się w ich oczy, ułaskawianie swawolnych koni przez klepanie ich dłonią i łagodzanie bolów u ludzi przez pocieranie dłonią bolących części ciała— nie są niczem innem jak hypnotyzowaniem.

Na tem zakończył swój zajmujący wykład profesor dr. Nussbaum.

— **Bankiet w stylu XV. wieku.** Piotr Loti, autor „Rybaka Islandzkiego“, chcąc zainaugurować w pałacu swoim, w Rochefort sur Mer, salę jadalną najczystszego stylu Ludwika XI., wydał w tych dniach bankiet naśladujący do złudzenia stroje, obyczaje, a nawet język danej epoki. Zaproszenia nań rozsyłane były staro francuską pisownią i stylem — wszyscy goście wezwani byli do przybycia pod nazwiskami i przebraniem współczesnych dam i kawalerów. O godzinie siódmej, przy dźwięku kobz, zaproszeni udali się parami do jadalnej sali, gdzie podano ucztę. W przyrządzeniu i doborze potraw, porządku dań i jadłospisie amfitrjon trzymał się ściśle przepisu, zaczerpniętego ze starych kronik. Długi, bo z 13 dań złożony objad, urozmaicony był przemową w starym języku p. Adam, opowiadaniem á la Rabelais p. d'Ocagne, piosnką przy akompaniamencie lutni menestrela Oudet de Cachans, akrobatycznemi produkcjami kuglarzy, wreszcie tryumfalnem wniesieniem przy dźwięku kobz przez czterech paziów tradycyjnego pieczonego pawia. Po festynie „*nobles seigneurs et honnestes dames*“ z zapalonemi łuczywami w ręku puścili się w tany z czasów Ludwika XI., poczem grano w ówczesne „*jeux innocents.*“ Goście przybyli przeważnie z Paryża, dla miejscowych zaś mieszkańców urządzono w sali jadalnej trybunę, z której przez ciąg uczty kolejno wszyscy Rochefortczycy przeglądali się temu ciekawemu widowisku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 maja.

Obliczenia spekulacyjne na dzień dzisiejszy okazały się mylnemi. Zawiodły nadzieje na pojawienie się prywatnych kapitałów z wczorajszych wypłat kuponów, ale nie sprawdziły się także obawy, że rozwikłanie miesięcznych interesów sprowadzi brak gotówki i utrudni bieżące pertraktacje.

Tak więc doznali zawodu i optymistyczni gracze na zwyżkę i zbyt przezorna kontrmina. W ślad tego giełda tutejsza nie animując się zbytnio prywatnemi telegramami o lepszym stanie zdrowia cesarza Fryderyka, czemu przeczyły oficjalne biuletyny, nie brała sobie zbyt do serca pozornego zerwania stosunków dyplomatycznych między Turcją a Grecją. Obojętnie przyjmowano telegramy o tryumfalnym przejeździe prezydenta Carnota przez południową Francję. a zapowiedziane odwołanie wyprawy włoskiej z Massawy nie wywarło żadnego wrażenia.— Wlókł się więc targ dzisiejszy bez ożywienia w forpocztowych utarczkach między kontrminą, która fundując się na niższych notowaniach berlińskich w papierach rosyjskich dążyła do baissy, i spekulacja zwyżkową, broniącą kursów wczorajszych. Nadeszłe lepsze kursa paryskie przyszły w odsiecz haussistom, toż w ostatecznym wyniku uspokoiło się w końcu dotychczasowe mdłe usposobienie giełdy a śród zupełnej stagnacji utrzymały się z drobnemi wyjątkami wczorajsze notowania, i prócz tego obok kredytów zyskały także uniony i länderbanki nieznaczne podwyżki.

Przy zamknięciu giełdy notowano:

Kredyty austrjackie 278·20, węgierskie 278 25, anglobanki 107·—, uniony 198·50, bankvereiny 89 25, laenderbanki 214·50, ludwiki 205 25, czerniowieckie 215 50, renta papierowa 79·30, srebrna 80 50, złota austrjacka 110·45, 5% papierowa 93·80, złota węgierska 97·65, 5% papierowa 86·20 Rubel $1.04^1/_2$—$1.05^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 4 maja. Posiedzenie Izby posłów. W debacie budżetowej przemawiali Türk, Gregorec, Ghon, i Lueger, który za użycie obraźliwego wyrażenia względem posła Swobody przywołany został do porządku. Wreszcie przemawiał jako ostatni mówca Forregger.

Nastąpił cały szereg faktycznych sprostowań, w ciągu których Swoboda nazwał Luegera kłamcą, oszczercą i krzywdzicielem honoru. Prezydent Smolka wezwał Swobodę do porządku. Lueger polemizując ze Swobodą, wyraził się, że Swoboda dopóty nie ma prawa występować przeciwko niemu (Luegerowi) dopóki nie wytoczy procesu temu dziennikowi, który Swobodę oskarżył publicznie o fałszowanie dokumentów i krzywoprzysięztwo. (Wielki niepokój w Izbie). Pos. Sturm oświadcza, że klub austrjacko-niemiecki nie stał się partją rządową, wczoraj głosował za budżetem ministerjum oświaty dla tego tylko, że liczył się z potrzebami państwa. Pos. Swoboda na podstawie § 58 regulaminu Rady państwa żąda wysadzenia komisji do zbadania oskarżeń wytoczonych przez Luegera. Prezydent czyniąc zadość temu zapowiada, że wybór tej komisji postawi na porządku dziennym następnego posiedzenia.

Następnie uchwaliła Izba tytuły budżetowe: Nadzór szkolny, Akademja Umiejętności, Muzeum dla sztuk i przemysłu, wreszcie subwencję dla muzeum przemysłowego.

Następne posiedzenie jutro.

Berlin 4 maja. Temperatura ciała cesarza zrana była normalna. Noc po większej części spędził cesarz dość dobrze. Apetyt żywszy. Ogólny stan zdrowia zadowalniający. Cesarz przebył dzień wczorajszy po większej części w fotelu.

Tyrnowa 4 maja. Wczoraj rada municypalna wydała na cześć księcia obiad. Przed południem odbył książę przegląd załogi; wojsko witało księcia z entuzjazmem.

Mons 4 maja. W Quaregnon zastrejkowało 500 robotników z powodu, że im odmówiono podwyższenia zapłaty dziennej.

Miskolz 4 maja. Następca tronu odbył wczoraj inspekcję tutejszej załogi i wyjechał w południe do Unghvar.

Paryż 4 maja. Siedmnaście okrętów wojennych francuskich uda się na otwarcie wystawy w Barcelonie.

Ateny 4 maja. Krąży tu pogłoska, że Konduriotis, poseł grecki, pozostanie w Konstantynopolu, a Feridunbey, poseł turecki, wróci do Aten.

Londyn 4 maja. Izba gmin uchwaliła w pierwszem czytaniu bez rozprawy bill w przedmiocie skuteczniejszych zarządzeń i przygotowań do obrony narodowej.

Rzym 4 maja. W izbie toczyły się dalsze rozprawy w przedmiocie polityki afrykańskiej; wnioski Baccariniego i Mussiego przyjdą według propozycji Crispiego w środę pod obrady izby.

Ateny 4 maja. Feridunbej, poseł turecki zawiadomił Trikupisa, że rozkaz, który go odwoływał z posady, został cofnięty.

Londyn 4 maja. Izba niższa obradowała nad budżetem dochodów, uchwaliła 207 głosami przeciw 115 podwyższenie cła od wina.

Deputowany Obrien, z powodu mowy wygłoszonej w Longprea w d. 14 kwietnia b. m., skazany został na 3 miesiące więzienia.

Berlin 4 maja. Cesarz aż do wieczora nie kładł się do łóżka, lecz spoczywał częścią na sofie, częścią w fotelu i w fotelu zasiadł do wieczerzy. Cesarzowa wróciła wieczorem z okolic nadłabskich.

Rzym 4 maja. Na posiedzeniu Izby deputowonych Crispi odpowiadając na interpelację w przedmiocie stanowiska Włoch do Francji, zaprzeczył wrzekomemu pangermanizmowi Bismarka i jakoby Bismark zamierzał popychać Austrji ku Salonice. Austrja sama nie przedsięweźmie żadnego kroku, któryby mógł naruszyć spokój europejski, ani też nie będzie się starała wyzwolić z sojuszów. Włochy są sprzymierzeńcami Niemiec i Austrji dla tego, aby utrzymać pokój i porządek w Europie. Sojusze te są dla Włoch na kontynencie jedynie odpowiedniemi, tak samo, jak sojusz z Anglją jest dla nich jedynie odpowiednim na morzu.

Stosunek nasz z Francją jest dobry, nigdy nie pozwolimy sobie na politykę zaczepną w obec Francji, ale także i Włochy muszą się rozwijać. Morze Śródziemne nie będzie morzem włoskiem, ale także nie potrzebuje stać się francuskiem.

Przyjechali do Lwowa
dnia 4 maja 1888.

Hotel Angielski: H. Wiśniewski z Putiatycz. W. Czajkowski z Świrza. F. Nalepa z Lubawy. A. Łucki z Sarn. J. Proskurnicki z Łopatyna. J. Casper z Berlina.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 4 maja, godzina 10 minut 30. — Kredyty austr. 277.90 — kredyty węgierskie 279·— — renta wspólna pap. 79·20 złota węgierska 97 35 — länderbanki 214·50 — anglobanki 107.75 — uniony 202·75 — Staatsbahny 232.10 — Karola-Ludwika 205.25

Usposobienie słabe.

Z zbożowych targów.

4 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6 80	6.——6.70	5·80—6 70	6·20—6.85
Żyto	4.20 4.75	4.40—4.80	4.——4.40	4.30—4.80
Jęczmień	3 75—6.50	4.——5 —	3.60—6.—	4.2 —5 80
Owies	4.10—5.—	4.30—4.70	4.——4.75	3.60—3 90
Groch	4.— 9.—	4.——9.—	4.25 8.25	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 20—4.75	4.——4.70	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38·—	17.—35.—	17.—35—	16.—30.—
Konic. biała	20.—30.—	30 —36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed	30.—36. -	30.—35.—	28.—35 —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—

Wiedeń 4 maja Pszenica 7·45 do 7·49 na jesień 7 71 do —·—. Żyto 6 02 do 6·04, na jesień 6 24 do —·— Owies 5·44 do 5·48, na jesień 5·78 do —·—. Okowita 25·75— do —·—.— **Peszt** 4 maja. Pszenica 7·12 do 7 14, na jesień 7·44 do —·— Żyto 5 75 do 5.80, na jesień —·— do —·—. Owies 5·15 do —·—, na jesień 5·55 do —·—. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 4 maja. Pszenica 175 75 do —·—, na jesień 178·25, Żyto 118·— do —·— na jesień 130·50. Owies 121·50, do —·— na jesień 123·50 Okowita 33 90. do —·—, na jesień 36 10.

Lwów. Z Izby handlowej 4 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203	—	206	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	214	50	218	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	280	—	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	97	25	98	50
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100	25	101	50
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	92	—	93	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	50	101	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	95	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	50	101	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	92	—
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4% „ „	—	—	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	25	103	50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	89	50	90	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	20	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.86	5.90
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	9.99	10.09
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04—	1·06—
100 marek niemieckich	61.90	62.50—

Pociągi kolejowe
podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**2.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.84	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.** Z Bełzca o godz. 4 m. 20 po poł.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30. Do Bełzca o godz. 9 m. 16 rano.

W Poniedziałki, Wtorki i Piątki odchodzi do Bełzca, oprócz wymienionego powyżej, osobny pociąg o godz. 5 m. 26 po południu, a przychodzi z Bełzca do Lwowa o 11·16 rano.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano.

38)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

A jednak, pomimo niezwykłej pory, nie jedna Stella Hatton była już na nogach Zaledwo bowiem stanęła w gęstej alei, wysunął się, wsparty dotąd o drzewo, mężczyzna, i głęboki oddał jej ukłon.

— Cóż za niespodziana przyjemność! — zawołał z uśmiechem.

— Niespodziana? Po co te komedje? — przerwała tonem najwyższego niezadowolnienia. — Przyszłam, gdyż znajdowałam, że trzeba nam porozumieć się bezzwłocznie i raz na zawsze.

— Ja również tego tylko pragnę. Czemu jednak przemawiasz pani tak, jak gdybym czemkolwiek dał powód do twego gniewu? Jeżeli prosiłem byś trudziła się tutaj, uczyniłem to z tego jedynie powodu, że w takim domu, — tu wskazał na pałac, bielejący wśród szarego grudniowego poranka, — trudno liczyć choćby na chwilkę swobodnej rozmowy. Potrzebuję zaś koniecznie porozumieć się z panią.

— Nie pojmuję doprawdy...

— Naturalnie, — przerwał zimno, — nie pojmujesz pani, co ci mogę mieć do powiedzenia. Gdybyś wszakże zastanowiła się nieco, jestem pewny, iż zrozumiałabyś z łatwością chęć pogawędzenia z mej strony z osobą, której węzły rodzinne tak mi silnie dawnych przypominają przyjaciół.

— Sądzę, że nie po to kazałeś mi pan przyjść tutaj?

— Przepraszam, jedyny to powód. Chęć tylko pogawędzenia z panią.

— Tylko! I pozwalasz pan, nie, nalegasz nawet, abym się kompromitowała naznaczaniem ci samotnych schadzek? — wybuchęła namiętnie, a gwałtowne, wstrząsające nią rozdrażnienie, uwydatniało się zarówno w gorejących uniesieniem oczach, jak przyspieszonym oddechu i ostrym rumieńcu, barwiącym chorobliwie jej lica.

— Uspokój się pani, — mówił, postępując obok niej zwolna. — Lord Keith nie potrzebuje o tej wycieczce nic wiedzieć. Pani lubisz ranne przechadzki i ja także, spotkaliśmy się przypadkiem w ogrodzie, cóż więc naturalniejszego nad to, iż pozwoliłaś mi wskazać sobie drogę do skraju parku. Proszę, oto tędy.

Zeszli z głównej alei, do bocznego, mocno ocienionego szpaleru. Stella postępowała czas jakiś w milczeniu, z sercem gwałtownie bijącem. Nagle zatrzymała się, a przerywając ciszę, zawołała:

— Nie pójdę ani kroku dalej! Proszę, co masz pan do powiedzenia?

— Wiele rzeczy, — brzmiała spokojna odpowiedź. — Skoro pani życzysz sobie tego, możemy i tu pomówić. Widzę nawet ławeczkę, wprawdzie niezbyt wygodną, no, ale lepsza taka, niż żadna. Może zechcesz pani spocząć na niej?

Wyniosły ruch za przeczącą starczył odpowiedź. Na przekor gorączkowym wypiekom, Bryant widział po ciemnych obwódkach pod oczyma i ociężałych powiekach, że musiała spędzić noc bezsenną. Pomimo tego wszakże, kształtna jej główka dumniej niż zwykle podniosła się do góry, czarne źrenice chciały wyraz trwogi wyzywającem pokryć wejrzeniem, zaciśnięte usta zaś znamienowały silne panowanie nad sobą.

— Gniewasz się pani na mnie, — zauważył łagodnie, — choć, doprawdy, nie pojmuję, czem mogłem na niechęć twą zasłużyć. Czy moja to bowiem wina, iż dowiedziałem się przypadkiem o faktach, których sumienie przemilczeć mi nie pozwala? Wierzaj pani, że zasmucony tą niepożądaną świadomością, nie mam bynajmniej zamiaru żadnej wyrządzać ci krzywdy.

— Zamiaru? — powtórzyła wyniośle. — Przypuszczam, iż przedewszystkiem nie masz pan mocy do tego.

— Nie mam *zamiaru*, — poprawił z naciskiem. — Co do mocy, o tej później pomówimy. Zresztą czy ją posiadam, lub nie, to rzecz moja; panią może tylko obchodzić, abym jej w danym razie nie spróbował użyć. O tym też punkcie właśnie, chciałem pogawędzić dziś z tobą.

Milczała, dumnem mierząc go okiem; usta jej tylko rozchyliły się, jak gdyby im brakło powietrza, wzruszenie za gardło ściskało. Nie przeczuwając jeszcze strasznej prawdy, którą jej przyjdzie posłyszeć, czuła się dotkniętą do żywego zimną jego arogancją i tonem wyższości, jaki nad nią przybierał. Lecz przez długie godziny nocy, z szeroko rozwartemi oczyma, z których słowa, skreślone przez niego, sen spędziły, sto razy obiecywała sobie, iż nie uczyni im zadość, i nie pójdzie nazajutrz na schadzkę, lecz sto razy, obawą przejęta, cofała pierwotne postanowienie.

To niepojęte uczucie strachu dreszczem ją przejmowało. Doznawała takiego wrażenia, jak gdyby u stóp jej rozwarto nagle przepaść, która ją całą pochłonąć miała. Napróżno usiłowała otrząsnąć się z tego wrażenia, próżno śmiała się z siebie; zmora, jak upior krwiożerczy, prześladowała ją, niczem zranić się nie dając.

— Jeżeli potrafimy przyjść do przyjaźnego porozumienia, a nie wątpię, że to możebne, — ciągnął spokojnie, — postaramy się uniknąć wszelkiego wybuchu, wszelkiej *esclandre*; domyślam się bowiem, iż skandal byłby nader przykrym, zarówno dla pani, jak dla lorda Keith i hrabiego Elsdale'u. Obaj ci panowie słyną podobno z wysokiego poczucia honoru, myśl więc oszustwa i fałszerstwa, wstrętną wydałaby im się zapewne?

— Ponieważ nie chcesz pani słów mych potwierdzić, — ciągnął po chwili z uśmiechem, — muszę więc, według starego przysłowia, milczenie twe za przyzwolenie uważać. Na dowód zaś, jak bardzo mi przykro zasmucać panią, powtarzam, iż zgodzę się chętnie na wszystko, co rozkażesz, że do wszelkich przychylę się ułatwień, byleśmy tylko zdołali wynaleść drogę wyjścia z całej tej bolesnej i zagadkowej sprawy.

Wyprostowana, dumna, z oczyma, które zdawały się szydzić z jego przechwałek, Stella milczała uporczywie.

— Jesteś pani w mojej mocy, — ciągnął aktor zimno i spokojnie, — jesteś na mojej łasce, do takiego stopnia, jakiego w tej chwili ani pojąć, ani odgadnąć nie byłabyś zdolna. Uprzedzam zaś, że jeżeli nie przyjdziemy do ugodowego porozumienia, władzy mej użyję bez skrupułu i bez względu na straszne, mogące stąd wyniknąć, następstwa.

— Pan do porozumienia ze mną! — zawołała ze wzgardą najwyższą, odwracając od niego oczy, wstrętem pałające.

— Nie inaczej, — potwierdził z uśmiechem. — Ja, Walter Bryant, zgadzam się na przyjaźne porozumienie z panią, a raczej z młodą osobą, która, przybrawszy nazwisko Stelli Hatton, uchodzi za synowicę i spadkobierczynię hrabiego Elsdale'u. Ach, teraz patrzysz już pani na mnie; raczysz nawet drżeć z wrażenia! Lękasz się może, iż cierpię na pomieszanie zmysłów? Uspokój się, proszę, jestem najzupełniej zdrów i przytomny. O, nie odejdziesz pani jeszcze, — zawołał, opierając dłoń swą na ramieniu Stelli, która się ku pałacowi zwróciła.

Można było sądzić, iż dotknięcie to, sparaliżowało ją na miejscu. Stanęła jak wryta, napróżno usiłując słowo przemówić. Cała krew zbiegła jej do serca, lica śmiertelnie pozostawiając blademi; oczy tylko pałające dumnem karciły go wejrzeniem.

— Niech pani lepiej siada, — nalegał. — To, co mam do powiedzenia, musi cię zdumieć i wstrząsnąć boleśnie, a jakkolwiek przykro mi...

Zbielałe jej usta poruszyły się, żadne jednak nie wyszło z nich słowo.

Bryant czekał.

— Kończ pan, — wykrztusiła po chwili z wysiłkiem, i... zdejm twoję...

Głos zamarł jej w piersi, aktor, zrozumiawszy wszakże, o co chodzi, z ukłonem rękę usunął.

Na usta miss Hatton westchnienie ulgi wybiegło. Zdawało się jej, iż dotknięcie dłoni tej bezcześci ją i brudzi. Walter wskazał jej powtórnie ławeczkę, przeczącym wszakże odparła ruchem. Sądziła, iż stojąc, prędzej skończą przykrą naradę.

Chwilę jeszcze milczeli oboje, mierząc się tylko oczyma. Mężczyzna pierwszy wreszcie przerwał ciszę:

— Stella Orde, bo imię to lepiej nam jest znanem od nazwiska, do którego rzeczywiste miała prawo, — Stella Orde zatem, należała, jak to już miałem zaszczyt wczoraj pani powiedzieć, do starych moich przyjaciół. Była ona córką ubogiego wiejskiego lekarz, który, umierając, pozostawił ją wraz z siostrą bez sposobu do życia, bez rodziny i przyjaciół, rzuconą samotnie na łaskę świata. Smutne to, niestety położenie!

Słowa jego, współczuciem nacechowane, żywy znalazły oddźwięk w sercu dziewczęcia. Wszak, gdyby nie szlachetne przywiązanie i wspaniałomyślność Marka Robsona, życie jej z równie rozpacznej przedstawiało by się strony.

— Obie panienki niezwykłą odznaczały się urodą, starsza zaś, nosiła imię Barbary. Dlaczego drgnęłaś pani? Nie jest to przecież żadne niezwykłe miano, Barbara Orde zaś brzmi bardzo przyzwoicie. Piękne i utalentowane, byłyby z pewnością, przy sprzyjających okolicznościach, osiągły w zawodzie scenicznym europejską sławę, dwa bowiem tak wybitne warunki powodzenia rzadko w połączeniu napotkać się dają. Pani naprzykład, miss Hatton, z twojemi zdolnościami i urodą, mogłabyś także na rozgłośną liczyć sławę. Gniewa to panią? O, proszę, nie unoś się niepotrzebnie. Może jeszcze przyjść chwila, w której słowa moje deską zbawienia ci się wydadzą.

— Sądzę, sir, iż tracisz czas napróżno, — przerwała wyniośle.

— Czyż opowiadanie moje tak mało zajmuje panią, że nie masz dość cierpliwości, aby wysłuchać wstępu? — pytał z uśmiechem. — Przykro mi, iż nie posiadam daru słowa, któryby suche te szczegóły urozmaicił; niestety jednak, ominąć ich niepodobna.

— Staraj się pan być zwięzłym chociaż, — nalegała. — Pamiętaj, że może ktość nadejść lada chwila.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: W. Hodak.